



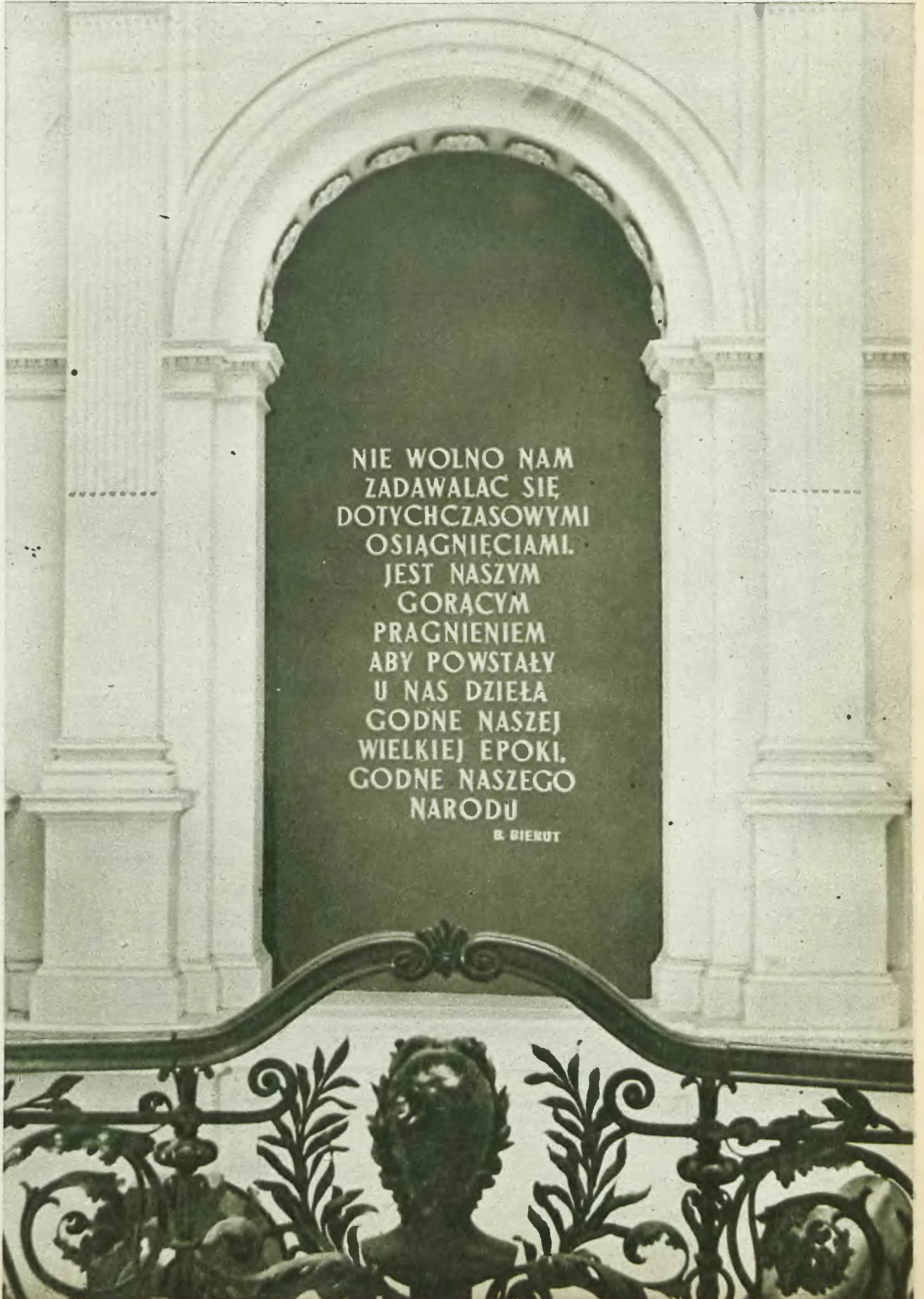
III ZYTELNIĄ
WARSZAVIANÓW

STOLICA

TYGODNIOWA KRONIKA BUDOWY WARSZAWY

ROK IX

NR 1 (315)



NIE WOLNO NAM
ZADAWAĆ SIĘ
DOTYCHCZASOWYMI
OSIĄGNIĘCIAMI.
JEST NASZYM
GORACYM
PRAGNIENIEM
ABY POWSTAŁY
U NAS DZIEŁA
GODNE NASZEJ
WIELKIEJ EPOKI,
GODNE NASZEGO
NARODU

B. DIERUT

W A R S Z A W A
3 STYCZNIĄ 1954 R.
CENA 1 ZŁ 10 GR

KILKA SŁÓW O KOMITETACH BLOKOWYCH NOWEGO ŚWIATU

Jednym z poważniejszych zadań komitetów Frontu Narodowego jest usprawnienie i postawienie na właściwym poziomie działalności komitetów blokowych. Ma ona na celu poprawę bytu mieszkańców stolicy przez bezpośrednie zajęcie się wszystkimi ich bolączkami, jak: konieczność napraw domów mieszkalnych, złe zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby, sprawy porządkowe, a nierzadko — zupełnie osobiste.

W obecnej chwili, w związku z uchwałą Prezydium Rady Ministrów o dwu i półletnim planie uporządkowania Warszawy, na pierwsze miejsce wysuwa się wielka akcja oczyszczenia i upiększenia stolicy, do której poprzez komitety blokowe powinni być zmobilizowani wszyscy mieszkańcy. Ponieważ większa część komitetów blokowych istnieje w zasadzie tylko in nomine, następuje reorganizacja przez nowe wybory. Wiele komitetów otrzymało już nowych przewodniczących i przyjęło nowy styl pracy.

W naszym stałym dziale

pisma pokażemy w krótkich migawkach dobre i złe strony działalności komitetów Frontu Narodowego, komitetów blokowych i komisji dobrego porządku. Obecnie przyjrzymy się pracy komitetów blokowych Nowego Świata z zapleciami.

*

1500 mieszkańców skupia komitet blokowy numer 201, który po nowych wyborach powstał z połączenia dwóch mniejszych komitetów. A więc jest to jeden z największych komitetów blokowych w Warszawie. Ob. Seweryn Kaliński, nagrodzony odznaką odbudowy Warszawy i wyróżniony w pracy społecznej, sprawuje funkcje przewodniczącego już od trzech lat, utrzymując na swoim terenie ład i porządek. Duży aktyw, złożony z mieszkańców i agitatorów obwodowego komitetu Frontu Narodowego nr 75/76, jest najlepszym pomocnikiem w pracy.

A oto „dowody rzeczowe“ dobrej pracy: I miejsce w przeprowadzonej na wiosnę zbiórce makulatury, I miejsce w zbiórkach złomu, II miejsce

w jesiennej zbiórce złomu, porządek i czystość na wszystkich posesjach. „Tajemnicą powodzenia“ — jak zapewnia nas przewodniczący Kaliński — jest stała współpraca i duża pomoc, udzielana komitetowi przez sekretarza DRN Stare Miasto — Witolda Wojciechowskiego.

*

Niedostępna, niczym forteca, jest siedziba przewodniczącego komitetu blokowego nr 213, ob. Bronisława Garnuszewskiego. Przed natrętnymi interesantami skutecznie broni go naturalna zaporą, którą stanowią schody niczym szklana góra i egipskie ciemności tam panujące. Jeżeli nawet co odważniejszy śmiałek dotrze do drzwi, zastaje je zamknięte na cztery spusty. Przewodniczący jest postacią prawie mityczną. A jednak wiemy o nim coś nie-
coś...

Jest np. gorącym miłośnikiem naszych starych przysłów. Lokatorce, która zwróciła się o rozstrzygnięcie sporu między nią a sublokatozem, odpowiedział dowcipnie: „Wolność Tomku w swoim domku“.

*

W komitecie blokowym nr 203, obejmującym stronę nieparzystą ul. Foksal, po przeprowadzeniu nowych wyborów słusznie przedłużono kadencję przewodniczącego ob. Tadeusza Wysockiego. Zyskał on zaufanie mieszkańców, zwracających się do niego ze wszystkimi swymi bolączkami.

Z ostatnich większych osiągnięć tego komitetu należy wymienić naprawę dachu w bloku nr 13 przy ulicy Foksal, finansowaną własnymi funduszami (4,5 tys. złotych) uzyskanymi z drobnych składek; uregulowanie praw korzystania z piwnicy; przerobienie śmietników; zainstalowanie skrzyń na odpadki użytkowe oraz stworzenie blokowego Koła Ligi Kobiet.

Po tak dobrze wypełnionych obowiązkach mieszkańcom ulicy Foksal należy się spokojny sen. Niestety, trudno spać przy akompaniamencie zapuszczanych motorów pod „Kameralną“, który w ciszy nocnej brzmi co najmniej piekielnie.

*

Od 1947 roku sprawuje funkcję przewodniczącego komitetu nr 209 (Smolna i Nowy Świat od numerów 18 — 30 po stronie parzystej) ob. Mikołaj Gawryś. Na przeprowadzonych niedawno nowych wyborach jednomyślną decyzją raz jeszcze otrzymał tę funkcję. W pełnieniu swoich obowiązków wykazuje duże zainteresowanie kłopotami mieszkańców, radykalnie godzi zwaśnionych, poświęcając każdej sprawie dużo czasu i dobrej woli.

Mieszkańcy są zadowoleni, skarżą się jednak... podwórka. Nawet w domu, w którym mieszka przewodniczący, okna niskiego parteru zasłaniają stopy gruzu. Brak napisów z oznaczeniem mieszkań na klatkach schodowych utrudnia odzyskanie właściwych drzwi.

*

Wędrowka nasza po warszawskich komitetach blokowych dobiegła końca, ale... tylko w tym numerze „Stolicy“. W następnych — podejmiemy ją na nowo.

B. D.



Oto typowy warszawski obrazek. Pięknie odbudowany ciąg pieszy Nowego Świata został „ozdobiony“ po obu stronach zwałiskami gruzu. Mieszkańcy urządzili trawniki, posadzili drzewka, które jednak przy wykańczaniu elewacji domów ulegną zagładzie. Zupenie tak, jakby szczęśliwy posiadacz nowego mieszkania najpierw z zapalem przystąpił do froterowania podłóg, a potem do skrobania i malowania ścian.

Fot. A. Gasiewicz

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom, Przyjaciółom „Stolicy“ składamy szczerą i serdeczną życzenia nowych osiągnięć w pracy i osobistego szczęścia, z okazji rozpoczynającego się Nowego Roku 1954-go, piątego roku Planu Sześcioletniego, roku realizacji historycznych uchwał IX Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej roku dalszych sukcesów obozu pokoju i postępu.

Zespół Redakcyjny „Stolicy“



Tablica na budowie „Okraślaka”. Komentarze są chyba zbyteczne, nic dodać, nic ująć...

ZAWODY TYNKARZY Z OKRAŚLAKA

Słyszeliście zapewne o „Okraślaku”?... Tak nazwany został przez jego budowniczych — załogę ZBMW-2 — wielki blok mieszkalny o dziedzińcu w kształcie beczki, widoczny z lewych okien tramwajów, jadących aleją Nowotki na Żoliborz i Bielany. Otóż „Okraślak” przeżywał niedawno wielki kryzys, który zresztą opóźnił termin wykończenia wnętrza tego budynku, wyznaczony pierwotnie na listopad ubr. Na ów kryzys złożyło się kilka przyczyn, ale najwięcej chyba zawinili instalatorzy, którzy już 10 października mieli zakończyć roboty, czego się nie udało dokonać w całości nawet na 7 grudnia. Co prawda, nie tylko ich należy tu winić. Bo

czegoś może dokonać i najlepszy mechanik-instalator, skoro brak jest rur i grzejników?... A tak właśnie było na tej budowie. Dla całości obrazu dodajmy jeszcze, że „nawalił” także projektanci z „Miastoprojektu”. Jeszcze w pierwszym tygodniu grudnia kierownictwo budowy nie posiadało dokumentacji technicznej na blok nr 337 B, stanowiący składową część „Okraślaka”, a miała być dostarczona o osiem miesięcy wcześniej.

Tyle o najważniejszych przyczynach „kryzysu” „Okraślaka” powiedział mi główny dyspeczer Muranowa, inż. Antoni Gudowicz, gdy go zapytał, jak doszło do obecnego wzmożenia tempa robót i do wszelkich osłag-

nień we współzawodnictwie pracy na budowie „Okraślaka”?

Inżynier zaczął od beczki — wolno i mnie uczynić to samo. Przytoczyłem więc za nim przyczyny zastoju tej budowy. Ważniejsze jednak jest to, co nastąpiło potem. W końcu października postęp robót na budowie, jakkolwiek jeszcze w pełni niezadowolający, pozwolił jednak na przystąpienie do tynków. A tynki są przecież podstawą robót wykończeniowych. Od ich terminowego przebiegu zależy plan budowy: ponieważ prace były w ogóle opóźnione, trzeba było skrócić tynki o tyle, aby „dogonić” plan lub przynajmniej zmniejszyć opóźnienie.

28 października sprowadzono więc na budowę pierwszą brygadę mechanicznego tynkowania, a zaraz potem sukcesywnie ściągano brygady następne. W początkach grudnia było ich razem siedem, a ponadto jeszcze kilka brygad tynkarzy ręcznych, ponieważ do zmechanizowania tynków tego domu-kolosa zabrakło tynkownic na całym Muranowie. Między brygadami tynkarzy — mechanicznych i ręcznych — zorganizowano współzawodnictwo pracy. W rezultacie tynki w „Okraślaku” były gotowe na czas.

Z tynkarzy mechanicznych zasłużyły się tu przede wszystkim brygady Eugeniusza Sangary i Aleksandra Kisielowa, które lekko osiągnęły wydajność po 30 m kw. tynku na jednego członka brygady, w ciągu 8 godzin. Z ręcznych wyróżniły się brygady Romana Operacza i Kazimierza Dębca.

Do sprawnego przebiegu robót, do zachęcenia i zawstydzenia ociągających się zespołów, posłużyły specjalne tablice informacyjne, z których niektóre reprodukuje obok. Trafność i celowość zawartej w nich krytyki nie wymaga komentarzy. Przeczytajcie więc je sami.

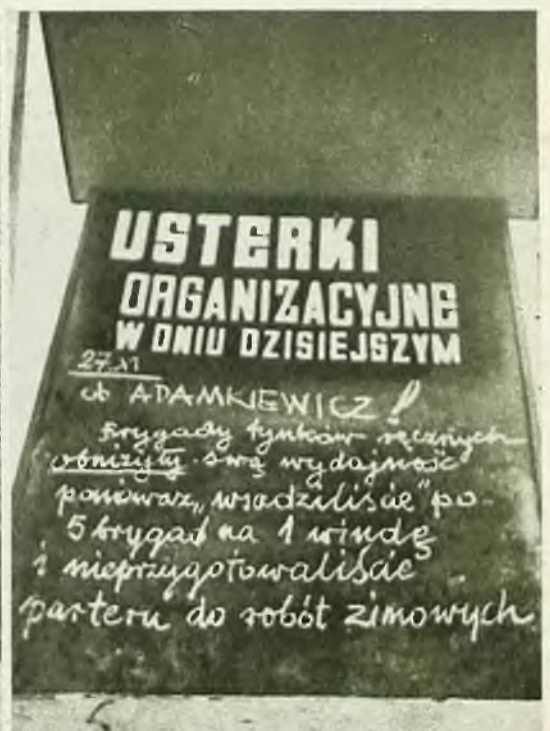
ANDRZEJ KOZMIŃSKI

Zdjęcia autora

USTERKI



Zaloga „Okraślaka” nie boi się zimy, umie też zabezpieczyć przewody tynkownicy.



Dokry sposób na usuwanie usterek.

REPORTAŻ Z BUDOWY ■ REPORTAŻ Z BUDOWY ■ REPORTAŻ Z BUDOWY ■

STYCZEN 1954

●	Poniedziałek
●	Wtorek
●	Środa
●	Czwartek
●	Piątek
●	Sobota
●	Niedziela

BIELANY. Na budowie kompleksu gmachów mieszkalnych przy alei Zjednoczenia od numeru 29 do 51 zastosowano system potokowy. W sześciu blokach budowa sięga już drugiej kondygnacji.

ZOLIBORZ. W roku przyszłym będzie oddana do użytku szkoła przy ulicy Przybyszewskiego, której budowę rozpoczęła załoga BW.1. Również w przyszłym roku, załoga przekaże mieszkańcom osiedla przedszkole przy ulicy Twardowskiej i żłobek przy ulicy Czapałowskiej. Na tych budowach rozpoczęto prace murarskie w części nadziemnej.

MIRÓW. Na budowie szkoły numer 2 między Ogrodową i Trasą W.Z robotnicy przystąpili do zakładania ław fundamentowych. Te same prace wykonywane są w bloku numer 47 przy Trasie W.Z między Sądami i Żelazną oraz w bloku 33 i 37 na rogu ulicy Ogrodowej i Elektoralskiej.

MURANÓW. Rozpoczęto wykopy pod nowy blok 119 przy Nowolipkach.

TRAKT STAREJ WARSZAWY SERIA II. Załoga Starówki przed terminem przekazała użytkownikowi budowany poza planem budynek biurowy przy ulicy Freta 39. Na trzech obiektach budowy młodzieżowej (numer 3, 3A i 3B) przy ulicy Zakroczyńskiej zakończono murowanie ścian zewnętrznych i przystąpiono do wiązania więźby dachowej. Przekazano do użytku dom mieszkalny przy ulicy Piwnej 32.

TRAKT STAREJ WARSZAWY SERIA I. Wykończono i oddano do użytku w ostatnim tygodniu podziemia lokalu „Krokodyl”.

SRÓDMIEŚCIE. Całkowicie zakończono prace w byłym zamku Ostrogskich na Okólniku (Tamka 41) i przekazano Towarzystwu im. Fryderyka Chopina.

SRÓDMIEŚCIE. Budowniczowie Śródmieścia przekazali do użytku dwa bloki na osiedlu Nowy Świat, przy ulicy Wawerskiej 4/6 klatkę schodową bloku 8 AD, oraz ponad plan 36 izb w bloku przy ulicy Kruczej 6/14.

WOLA. Przy ulicy Okopowej 35 oddano do użytku 180 izb (trzy klatki schodowe) w bloku 305.

OCHOTA. Rozpoczęto budowę domu mieszkalnego przy ulicy Radomskiej. Przy tej samej ulicy robotnicy rozpoczęli również budowę szkoły.

MOKOTÓW. Przy ulicy Tarniny 98 przystąpiono do budowy szkoły.

MDM. Zgodnie z planem przekazano drugą część bloku 14 przy Marszałkowskiej za placem Zbawiciela oraz blok 8 przy placu Zbawiciela. Na Łatawcu ukończono wykopy pod bloki 37A, 37B i 104 oraz przystąpiono do zakładania fundamentów pod blok 114A.

MOKOTÓW. Na rogu ulicy Sandomierskiej i Madalińskiego rozpoczęto roboty ziemne przy budowie bur-sy. Pod czwartą z kolei blok (nr 44) przy ulicy Racławickiej zaczęto robić wykopy.

ZOLIBORZ. W bloku G przy ulicy Śmiałej oddano do użytku 64 izby mieszkalne.

GROCHÓW II. Rozpoczęto budowę nowych bloków mieszkalnych. Są to bloki oznaczone numerami 252, 280 i 279 A.

GROCHÓW III. Przekazano do użytku budynek 51.

PRAGA II. Przystąpiono do prac fundamentowych przy budynku 34A nieopodal ulicy Stalingradzkiej.



Przez ulicę Chrobrego we Włochach biegnie linia autobusowa.

WŁOCHY NALEŻĄ DO WARSZAWY

Na biurku ob. Całka, kierownika wydziału terenowego Stołecznej Rady Narodowej, piętrzą się stopy akt. Są to dokumenty, dotyczące terenów podmiejskich, które zgodnie z Uchwałą Rządu weszły w skład wielkiej Warszawy. Z miejscowości prowincjonalnej zaawansowały do roli nowych dzielnic stolicy. Czy to, że zostały one wchłonięte przez Warszawę, że znalazły się w obrębie jej granic, przyniosło im jakieś zmiany, konkretne korzyści? Wystarczy zajrzeć do zgromadzonych dokumentów, zrozumieć wymowę cyfr, by zorientować się, jak wielkie zachodzą tu zmiany i przeobrażenia. Miejscowości podwarszawskie poczuły oddech miasta, wkroczyły w nowe życie. Wykonano już bardzo wiele. Trzeba było budować nowe drogi, bo trudno o ścisły kontakt miasta z rozrzuconymi terenami bez sprawnie funkcjonującej komunikacji. Trzeba było zwiększyć środki i rodzaje lokomocji, rozbudować sieć wodno-kanalizacyjną, otworzyć nowe sklepy, wyremontować domy.

Mam przed sobą akta dzielnicy Ochota - Włochy. Wymieniony jest tam szereg ulic z numerami domów, w których dokonano remontów kapitalnych i remontów zabezpieczających. A więc ulice: Klasztorna, Nowotki, Kościuszki. Otóż np. ulica Rakowska nr 11. Była tu rudera stara, zgniła, rozpadająca się.

„Oj nabadowaliśmy się tu, nabadowaliśmy” — mówi jedna z lokatorek, ob. Zmoczyńska. „Już mniejsza o to, że lało się na głowę, ale żyliśmy w ciągłym strachu, że chałupa się zawali, że przygniecie nas”.

Pięć tygodni trwała tu robota. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane musiało rozebrać prawie całą konstrukcję, zastąpić ją nową, pokryć dach, wyreperować podłogi, zrobić instalację elektryczną, postawić nowy piec. „Teraz mieszkanie jest jak się patrzy”...

Na tej samej ulicy Rakowskiej, w murowanym dwupiętrowym budynku, mieszka ob. Władysława Zając, pracownica fabryki urządzeń technicznych. Widząc nas w otwartych drzwiach, patrzy niepewnie, ale gdy dostrzegła kierownika MPRB ob. Janusza Biedrzyckiego — uśmiecha się wesoło i serdecznie zaprasza do wnętrza.

„Tak, to prawda, spaliśmy pod parasolem. Ale jak zjawili się do nas ludzie i powiadają, że będą mi tu remontować, to wcale nie byłam zadowolona. Myślałam, że potem wyrzucą nas z mieszkania albo każą zapłacić. Nie ruszałam się też stąd przez cały czas trwania robót”.

„No i co, nie wyrzucili?”

„Nie tylko, że nie wyrzucili, ale wyłatali wszystkie dziury, doprowadzili do porządku i teraz mieszka się po ludzku”.

Z ulicy Rakowskiej udajemy się na Graniczną. Mija nas autobus nr 129, który kursuje na trasie Ochota-Włochy (od al. Krakowskiej do ul. Chrobrego) po błyszczącej, niedawno położonej asfaltowej nawierzchni. Ulica Graniczna jest rozkopana, jak i wiele innych ulic. Zakłada się tu w tej chwili urządzenia wodno-kanalizacyjne. Rowy kopie radziecka kopaczka wąsko-prze-strzenna. Wprawdzie woda na razie nie zostanie doprowadzona do poszczególnych domów, ze względu na obawę zbyt dużego przeciążenia sieci. Ale zamiast czerpać ją z odległych nieraz studni, będą mogli mieszkańcy korzystać z rozrzuconych w różnych punktach 11 źródeł miejskich.

Na ulicy Granicznej odwiedzamy domek, zamieszkały przez ob. Kwiatkowskiego, studenta Politechniki Warszawskiej, i jego żonę, lekarza - dentystę. Sytuacja była jeszcze do niedawna rozpaczliwa. Domek, wadliwie zbudowany, przesiąknięty był wilgocią, lało się ze ścian z sufitu, a podłogi i mury zarażone były grzybem. Ob. Kwiatkowski mówi, że pleśniała nawet pościel w tapczanie, ubranie w szafach. Sprowadzane komisje rzeczoznawców zgodnie oświadczały, że dom nie nadaje się do zamieszkania.

Ale przyszły ekipy MPRB i przeprowadziły remont kapitalny. Zmieniono stropy, zerwano podłogę, dokonano impregnacji środkami grzybobójczymi.

Mieszkanie jest teraz nie do poznania; ładne, ciepłe, przytulne, aż trudno uwierzyć, że myślano o urządzeniu tu... składu węgla!

Nie tylko ob. Zmoczyńska, Władysława Zając, czy ob. Kwiatkowski wdzięczni są za to, co dokonało MPRB. Takich domów wyremontowanych, mieszkań doprowadzonych do porządku jest w roku ubiegłym we Włochach około 50. Wiele listów z wyrazami uznania i podziękowaniem otrzymało kierownictwo przedsiębiorstwa.

Mieszkańcy Włoch stali się warszawiakami i to przyniosło im realne korzyści.

Leś.



Koparka wąsko-prze-strzenna służy do szybkiego kopania rowów.



Układanie rur wodociągowych na ulicy Tadeusza Kościuszki we Włochach.

„TORWAR” na chodzie

19 listopada 1953 r. na pierwszy raz zamrożonej tafli sztucznego lodowiska przy ul. Łazienkowskiej pojawili się łyżwiarze i hokeiści.

Sprawa budowy stołecznego lodowiska ciągnęła się już od dość dawna. Było wiele różnych trudności — jedną z najpoważniejszych była kwestia wyprodukowania odpowiednich urządzeń mrozeniowych. Długo też nie można było ustalić miejsca, gdzie lodowisko miało powstać. Pierwotnie projektowano jego budowę na Wierzbnie, przy Królikarni, w pobliżu planowanego w przyszłości stadionu olimpijskiego. Ale ze względu na to, że powstały możliwości wcześniejszej budowy lodowiska, ze względu na dużą odległość Królikarni od centrum miasta, lokalizację „Torwaru” zmieniono. W ubiegłym roku zapadła decyzja, że sztuczne lodowisko powstanie na terenie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu — jako jeden z jego obiektów.

Zacząły się nowe trudności. Jeszcze nigdy w Polsce nie przeprowadzano tego rodzaju budowy. Tor stalinogrodzki budowany był przez zagraniczne przedsiębiorstwa. Nie mieliśmy więc dotychczas fachowców, którzy znaliby się na budowie tego typu. Z pomocą przyszli nam jednak przyjaciele z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ofiarowali nam podstawowy projekt urządzeń; wykonaniem jego, zarówno w zakresie dokumentacji technicznej, jak i samej budowy, zajęły się przedsiębiorstwa krajowe.

Główną część prac przy budowie „Torwaru” wykonały: Zjednoczenie Robót Inżynieryjno-Lądowych nr 2 oraz Państwowe Przedsiębiorstwo Chłodni Przemysłowych.

Ustalono, że budowa warszawskiego sztucznego lodowiska trwać będzie rok. I tak był to

okres stosunkowo krótki, zważywszy na brak doświadczenia oraz potrzebnego sprzętu technicznego.

Na szeroką skalę, pełnym tempem, roboty ruszyły latem bieżącego roku, gdy gotowa już była dokumentacja techniczna, a z fabryk zaczęły nadchodzić urządzenia mrozeniowe. Robotnicy budujący „Torwar”, a szczególnie kierownicy: inż. Ryszard Nalewajko, inżynierowie Andrzej Kiewicz, Lisowski, Wagner, Watten, Kubasiewicz, zespoli z brygad Franciszka Cudnego, Józefa Pawłowskiego, Juliana Stenzla — postanowiły skrócić czas budowy toru. Ustalony pierwotnie termin oddania obiektu do użytku — 3. I. 1954 r. — został przesunięty na koniec listopada ubr. I ten termin jednak został jeszcze skrócony. Dzień i noc trwały, w ostatniej fazie robót, prace przy betonowaniu i zamrażaniu tafli lodowiska. Wreszcie 19 listopada o godzinie 11 rano wielka tafla o wymiarach 30 na 60 metrów pokryła się pierwszym sztucznym lodem. Na kilkucentymetrowej powłoce zaraz, tego samego dnia przy temperaturze plus 8 stopni C, odbyły się pierwsze jazdy i pierwsze rozgrywki hokejowe.

Od tej pory „Torwar” bez przerwy jest „na chodzie”. Codziennie odbywają się tam treningi, codziennie do późnego wieczora łyżwiarze korzystają z lodowiska.

Budowa „Torwaru” wykonana została w rekordowo krótkim czasie — 4 i pół miesiąca. (Budowa podobnego lodowiska, otwartego niedawno w Portugalii, trwała 10 miesięcy).

W chwili obecnej buduje się na „Torwarze” pomieszczenie dla szatni, trybuny dla ok. 5 tys. widzów, siedzibę klubów sportowych itd. Roboty te zostaną ukończone w II kwartale br.

Andrzej Chrzanowski



Sztuczne lodowisko w Warszawie zostało zbudowane ku radości tysiącej rzeszy młodzieży i licznych drużyn hokeja na lodzie.
Fot. Wł. Piotrowski



Bolesław Teofilak (z lewej), Przewodnik Pracy, postanowił wraz ze swą ciesielską brygadą skrócić cykl produkcyjny o całe dwa dni.

ZALOGA ZBMW-1 WITA II ZJAZD PZPR

Dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dla poparcia czynem hasła walki o szybszy wzrost dobrobytu ludzi pracy, załoga Zjednoczenia BW.1 podjęła apel inicjatorów współzawodnictwa przedzjazdowego. Postanowiono jeszcze bardziej zmobilizować się wokół wykonania naszego planu produkcyjnego na rok 1953, podnieść wydajność i organizację naszej pracy, wzmocnić walkę o oszczędność materiałów budowlanych i pełne wykorzystanie sprzętu mechanicznego, oraz podnieść jakość wykonywanych robót.

Na ogólnozakładowym zebraniu, odbytym w dniu 25 listopada 1953 r., załoga postanowiła przyspieszyć wykonanie i oddanie do użytku następujących obiektów: na Kole budynek „F” oddać do użytku o 6 dni wcześniej, a część budynku „E” oddać do użytku o 9 dni wcześniej. Na Żoliborzu część budynku mieszkalnego dla pracowników związkowych przy ul. Podczaszynskiego 11/15 — o 3 dni wcześniej.

Ogółem, dzięki podjętym zobowiązaniom, załoga Zjednoczenia BW.1 odda do użytku społeczeństwu przedterminowo 235 izb mieszkalnych, dzielnicowy teatr na Żoliborzu oraz przyspieszy wykonanie obiektów w stanie surowym o łącznej kubaturze 22.110 m³.

W czasie realizacji zobowiązań produkcyjnych, tj. do końca ubr., załoga Zjednoczenia BW.1 postanowiła zaoszczędzić w produkcji 16.310 rob./godz.

100 proc. brygad i zespołów, pracujących na budowach Koła, Młynowa, Bielana i Żoliborza, podpisało „listy gwarancyjne” na wykonywane przez siebie fragmenty robót; dzięki temu wzrosła znacznie ich jakość.

Wzrost ilości pracujących zespołów murarskich przyczyni się do pełniejszego wykonania planu postępu technicznego w IV kwartale ubr. Radzieckie metody pracy zostaną znacznie szerzej, niż dotychczas, wprowadzone na nasze budowle. M. in. na budowach: Szpital — Ceglowska 80, Lissowska 29, Koło Zachodnie — zostanie wprowadzona metoda Szyszmirowa i Zawjałowa, a metoda międzyfazowego odbioru robót Skitjewa — na 65 proc. budów Zjednoczenia BW.1.

Jednocześnie będą realizowane zobowiązania w zakresie mechanizacji robót, szkolenia zawodowego, zaopatrzenia robotniczego i pracy kulturalno-oświatowej, podjęte jako zobowiązania długofalowe pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych.

W walce o przedterminowe wykonanie zadań produkcyjnych i wszystkich postanowień, zawartych w zobowiązaniach załogi Zjednoczenia BW.1, zebrani postanowili jeszcze bardziej zjednoczyć swe szeregi pod sztandarem Frontu Narodowego, wzmocnić przestrzeganie socjalistycznej dyscypliny pracy i pełne wykorzystanie ośmiodzinnego dnia pracy.

Wśród podejmujących zobowiązania na czoło wysunęły się „najlepsze” brygady w Zjednoczeniu. Brygada ciesielska Jana Gryszkowca z ZB Młynowa postanowiła do końca ubr. przyspieszyć wykonanie robót wg harmonogramu o 3 dni. Brygada ciesielska Bolesława Teofilaka, pracująca w składzie 8 ludzi na budowie przy ul. Żeromskiego na Bielana, podpisując „list gwarancyjny” na wykonywane roboty, postanowiła skrócić cykl produkcyjny do końca ubr. o 2 dni wg harmonogramu budowy, podobnie jak i brygada betoniarska Eugeniusza Paciorka z budowy szpitala przy ul. Ceglowskiej na Bielana.

W. L.

Korespondent ZBM-1 W.wa Północ



Przewodnik Pracy Jan Gryszkowiec (z prawej) zobowiązał się zespołowo (brygada ciesielska) do skrócenia wykonania robót o trzy dni.
Zdjęcia W. Luboński

Dyskusja o architekturze Młynowa

Projekt architektoniczny osiedla Młynów V, zamieszczony w 46-yim numerze „Stolicy” z ub. r., wywołał niezwykle żywe echa. W numerach 48-yim i 49-yim opublikowaliśmy wypowiedzi, krytykujące projekt i samą zasadę twórczą, przyjętą przez inż. arch. Guzicką i inż. arch. Tetmajera. W numerze 50-yim natomiast umożliwiliśmy obszernie wypowiedzenie się w tej sprawie inż. arch. Guzickiej, w imieniu projektantów Mły-

nowa V. Obecnie drukujemy kolejną wypowiedź, tym razem — pozytywną. Dalsze głosy w tej dyskusji, dotyczącej nader istotnego zagadnienia, czekają swej kolei w redakcyjnej tece. Następne — wciąż jeszcze napływają. Dyskusja trwa. Łamy „Stolicy” są nadal dla niej szeroko otwarte. Prosimy o zabieranie głosu. A oto co pisze nasz czytelnik:

GŁOSUJĘ ZA RENESANSOWYM MŁYNOWEM



Panoramę siedemnastowiecznej Warszawy zdobiły liczne wieże.

Dla krótkości punktuje.

1. Buduje się w Warszawie przeszło 20 wielkich osiedli mieszkaniowych. Architektura ich jest na ogół poprawna, ale nie porywa. Osiedla te — w gruncie rzeczy — mało różnią się od siebie i są raczej nużące i nudne. Trwają dyskusje i poszukiwania nowego stylu. Utrwalił się pogląd, że styl ten musi nawiązywać do tradycji architektury narodowej. Założenie słuszne. Poszukiwania i próby — bardziej wielostronne niż dotychczas — muszą być nadal prowadzone, choć nie ma gwarancji, że nowy, wielki styl na tej drodze się odnajdzie. Innej drogi jednak nie ma.

2. Wszystkie dotychczasowe osiedla są „dobrze wychowane”, stonowane, nawet zgaszone; jeśli są zapożyczenia z dawnych stylów, to nieznaczące, czasem zamaskowane, domyślne. Aż tu nagle — erupcja, jurność, rozmach! W przeciwieństwie do ostrożnych dotychczasowych osiedli, renesansowy Młynów szkokuje śmiałością. Waży się na zdecydowane akcenty wysokościowe. W wieży mają mieszkać ludzie? Shoking! W wieżowcu na 15-tym piętrze — proszę bardzo, ale w wieży na 8-yim, czy 9-yim, to już nie wypada. W autentycznych pałacach i zamkach mieszczą się dziś przedszkola, szkoły i internaty, domy kultury i jakoś nikogo to nie gorszy. W pałacach tych i zamkach mieszkali niegdyś ludzie. Nieliczni i wybrani. Nie ma istotnych przeszkód, żeby w zmodernizowanych pałacach i zamkach mieszkały rzesze pracujące. Przed wiekami Kopernik pracował w baszcie, przed niewielu laty Żeromski tworzył w latarni morskiej. Pragnąłbym mieszkać na najwyższym piętrze wysokiej wieży (byleby tylko winda sprawnie funkcjonowała i kaloryfery dobrze grzały) — oddychałbym czystym powietrzem i miałbym codziennie przed sobą niepowtarzalną panoramę rodzinnego miasta.

3. Już za tę jedną choćby wieżę należy się projektantom wdzięczność i uznanie. Piękna jest panorama Warszawy dzięki staromiejskim wieżom. Ostatnie świeckie wieże zbudowane w Warszawie, były to chyba wieże dawnego dworca wiedeńskiego. Od przeszło stu lat zatem stolica ubożeje pod tym względem, gdyż stare giną (m. in. dworcowe, ratuszowa itp.), a nowych się nie buduje. Skąd taki ostracyzm? Dlaczego przekreślało się u nas przez całe stulecie i przekreśla nadal ten najpiękniejszy — w każdym mieście na całym świecie — akcent architektoniczny, jakim jest wieża? Dlaczego tolerowane są wieżowce, a wyklęte baszty i wieże?



Przedwojenne Stare Miasto zachowało tylko parę dawnych wież. Fot. St. Poddebski

Jakby wyglądał Kraków, gdyby mu odjąć wieże? Trzeba to sobie jasno uświadomić: zbudowaliśmy po wojnie w Warszawie „nowoczesne” miasto wielkości Krakowa — ale miasto płaskie — bez wież i w ogóle bez żadnych wydatniejszych akcentów wysokościowych, miasto jednostajne, szablonowe i nudne.

4. Dlaczego nowa Warszawa ma być w centrum wyłącznie „stanisławowska” i „heurichowska”, a na peryferiach quasi — nowoczesna? Musiała być przecież w swym dziejowym rozwoju również gotycka, renesansowa, barokowa, rokokowa. Jeśli — ze względu na wielokrotne pożary i zniszczenia wojenne — nie dochowała się wiarygodna dokumentacja z tych czasów, jeśli nie mamy pewności jak Warszawa w tych odległych wiekach wyglądała, jeśli nie znamy ówczesnej warszawskiej architektury — to wszakże mamy narodową polską architekturę, z której pełną garścią czerpać możemy. Według obowiązującej w państwach demokracji ludowej zasady, architektura ma być przecież narodową w formie i socjalistyczną w treści.

Kręcimy się ciągle w zaklętym kręgu dwudziestu paru bezstylowych „nowoczesnych” osiedli. Budowa następnego z kolei osiedla mieszkaniowego, odbiegającego śmiałością koncepcji architektonicznej od poprzednich, budowa renesansowego Młynowa o wyraźnie określonym i zdecydowanym stylu — jest w tych warunkach usprawiedliwiona i celowa. To również próba, to również pewien etap poszukiwań, choć na odmiennym szlaku.

Nie byłoby rzeczą dziwną i zaskakującą, gdyby w ślad za renesansowym Młynowem powstały również koncepcje dzielnicy gotyckiej, barokowej, a może nawet i rokokowej w ich narodowych polskich wcieleniach.

5. Rozumiem i podzielam stanowisko projektantów w sprawie detali architektonicznych. Chęć oryginalności za wszelką cenę daje się zauważyć u najwybitniejszych nawet architektów. Cóż może być doskonalszego od kształtu klasycznej kolumny? A przecież i w tym wypadku niepotrzebnie się eksperymentuje. Kolumny mają na celu podtrzymywanie podwieszanej części budowli. Stosowane ostatnio, w reprezentacyjnych zwłaszcza gmachach, kolumny jednostajnie zwężające się ku dołowi nie są dobre, gdyż kształt ich jest sprzeczny z funkcją, jaką mają do spełnienia. Odnosi się wrażenie, że pod ciężarem masy budynku te zastrzone kolumny nieuchronnie muszą być wciskane w ziemię.

6. Nie wszystko podoba mi się w renesansowym Młynowie. Nie rozumiem dlaczego część środkowa, nowoczesna, jest tak jaskrawo wyodrębniona od partii dolnej i górnej. Robi to wrażenie tortu lub przekładańca. Proponowałbym ujednostajnić koloryt całości i dać nad oknami najskromniejsze choćby tympanony lub gzymsy.

Jeśli to ma być zamek czy też pałac — to może na pozostałych trzech rogach osadzić jakieś baszty lub wieże?

7. Sam pomysł renesansowego Młynowa jest niewątpliwie oryginalny i twórczy. Wydaje mi się natomiast, że projekt osiedla mieszkaniowego, przedstawiony w „Stolicy”, nie jest ostateczny i projektanci po zebraniu i rozważeniu wszelkich głosów krytycznych wprowadzą takie czy inne zmiany. Ewentualne zmiany projektu winny iść jednak raczej w kierunku jeszcze wyraźniejszego podkreślenia odrębności osiedla, nadania mu bogatszego kształtu architektonicznego, aniżeli w sensie niwelacji, ściszenia, tonowania.

8. Jedną z największych sensacji w budowie stolicy są tłumne pielgrzymki warszawiaków do dzielnic zabytkowych, przy braku zainteresowania dzielnicami mieszkalnymi. Tłumaczy się to przede wszystkim wzruszającą miłością mieszkańców do swego miasta; ale niewątpliwie niemałą rolę odgrywa tu również piękno staromiejskich ulic i rynków. Nie jest wykluczone, że renesansowy Młynów byłby pierwszą dzielnicą mieszkaniową, którą warszawiacy już w trakcie budowy przychodziliby oglądać. Młynów bowiem ma charakter.

hep.



Wysmukłe wieżycyca decydują o uroku dzisiejszego Krakowa. Fot. S. Kolowca

DOM ODZIEŻOWY NA MDM

Trzeba przyznać, że długo Warszawa czekała na otwarcie tej nowej, tak bardzo pożądanej placówki handlowej. Przez całe miesiące wielkie wystawowe szyby jednego z największych lokali użytkowych na MDM pokrywała biała farba — „remontowa”. Wreszcie budowę lokalu ukończono i w połowie grudnia ub. r. mieszkańcy stolicy otrzymali największy w Polsce Dom Odzieżowy, o łącznej powierzchni ok. 3 tys. m kwadr.

Komfortowo, w prawdziwie stołecznym stylu urządzone jest wnętrze nowootwartego sklepu. Gładkie tafle szyb wystawowych, stanowiące niemal całą, frontową ścianę parteru, ukazują bogaty asortyment ubrań i okryć, którymi dysponuje Dom Odzieżowy MHD.

Jedno z wejść prowadzi do obszernego działu okryć męskich. Jesionki, płaszcze letnie, kurtki sprowadzają tu wielu klientów. Z całym wyborem towarów zapoznać się można nawet bez pomocy i objaśnień sprzedawców. Ułatwiają to oszklone gabloty i szafy, w których znajdują się modele wszystkich ubiorów. Można je również oglądać na 80 manekinach, rządzonych we wszystkich działach Domu Odzieżowego.

Na parterze znajduje się również dział sprzedaży okryć damskich i dziewczęcych. Warszawianki znajdują tu modne płaszcze w szafirowym kolorze, pelisy, płaszczyki z futrzanymi kołnierzami i inne ubiory. Dział ten cieszy się dużym powodzeniem.

Antresola mieści dział ubrań męskich oraz płaszców i ubrań dziecięcych. Wyżej, na pierwszym piętrze — ubiory damskie i dziewczęce.

Tak więc nowouruchomiony Dom Odzieżowy posiada trzy kondygnacje o przestronnych salach. Długość każdej z nich wynosi 78 metrów. W momencie, kiedy odwiedzamy sklep, dowiadujemy się, że wszystkie stoiska zawierają łącznie 15 tys. sztuk odzieży.

Wnętrze Domu Odzieżowego, zaprojektowane przez zespół inż. Brygiewicza, nie tylko odznacza się estetycznym wyglądem, ale również odpowiada potrzebom placówki. Przy każdym stoisku urządzone są kabiny do przymiarki. Dom Odzieżowy posiada też prasownię oraz pracownię krawiecką, w której można dokonać poprawek.

Na pierwszym piętrze znajduje się duża sala pokazowa ze sceną, w której odbywać się będą rewie mody. W lecie do tego celu służyć będzie taras o powierzchni 800 m kw. na wolnym powietrzu. W piwnicach, w których zainstalowano urządzenia klimatyzacyjne, mieszczą się magazyny.

Klienci zmęczeni zakupami mogą odpocząć na estetycznych wygodnych fotelach i krzesłach, produkcji Poznańskiej Fabryki Mebli. Towar do Domu Odzieżowego przybywa bezpośrednio z zakładów produkcji. Pracowni-



Widok ogólny jednego z bloków MDM, przy ulicy Marszałkowskiej, w którym mieści się, w lokalu położonym pod arkadami Dom Odzieżowy, największy sklep tej branży w Polsce. Fot. H. Bietkowski

cy dokonujący odbioru kontrolują jakość towaru.

Kierownictwo pragnie utrzymać z klientami jak najżywszy kontakt, poznawać ich życzenia. W tym celu wprowadzono „Książki niezaspokojonego popytu”, do których klienci mogą wpisywać swe życzenia.

Jarzy się światłami Dom Odzieżowy na MDM. Przez sale sprzedaży, lśniące szkłem gablot i szaf, przewijają się setki kupujących.

Stolica otrzymała placówkę handlową na dużą skalę.

U.



Mamusi ze swymi pociechami oglądają przed kupnem gabloty. Wnętrza Domu Odzieżowego na MDM odznaczają się elegancją. Fot. H. Bietkowski i F. Karasiewicz

NARODZINY PROJEKTU W PRACOWNI ARCHITEKTONICZNEJ



Projektant generalny studiuje otrzymane założenie projektowe.



Narada członków pracowni. Nowy projekt rodzi się w ogniu dyskusji.

Ma powstać nowe osiedle mieszkaniowe. W Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych zapadła w tej sprawie decyzja. Jaka droga prowadzi od powzięcia decyzji budowy nowego osiedla do jego realizacji? Tą drogą jest projekt urbanistyczno-architektoniczny, który zrodzi się w jednej z pracowni „Miastoprojekt Stolica”.

Generalny projektant pracowni otrzymuje zamówienie w postaci założeń projektowych. Jest to gruba teczka, zawierająca ogólne wskazania: jakie to ma być osiedle. A więc lokalizacja, granice, ilość mieszkańców, gęstość zaludnienia, wytyczne dotyczące sieci usługowej, komunikacji itd. Generalny projektant przystępuje do przestudiowania tych materiałów, następnie zaznajamia z nimi pozostałych członków swojej pracowni. Trzeba bowiem dodać, że cała praca projektowa zorganizowana jest kolektywnie. Sucho cyfry i wytyczne, wypisane pismem maszynowym na licznych karteluszkach, muszą teraz przyoblec się w kształt określonej wizji architektoniczno-urbanistycznej, która z czasem zamieni się w rzeczywistość. Wizję tę trzeba związać z określonym terenem, określonymi warunkami. Generalny projektant wraz ze swymi współpracownikami udaje się na miejsce, gdzie w przyszłości ma powstać nowe osiedle. Wyobraźmy sobie, że jest to teren peryferyjny, gdzie-ś niedaleko pokryty beładną zabudową przedmiejską, która częściowo ulegnie rozbiórce, częściowo będzie zaadaptowana. Generalny projektant zaznajamia się z krajobrazem, do którego musi być nawiązana architektura, z rzeźbą terenu, z istniejącą zabudową. Następnie bada dokumentację, dotyczącą uzbrojenia terenu i innych warunków technicznych.



Opracowanie aksonometrii przyszłego osiedla, którą oglądamy na zdjęciu. poprzedzają długotrwałe i żmudne studia przygotowawcze.



Konsultacja z kierownikami pracowni branżowych (wodociągów itp.)

W ścisłej współpracy z BUW powstają, w kilku alternatywach, szkice koncepcyjne, obrazujące w sposób ogólnikowy przyszły kształt osiedla: strefy zabudowy, kierunki komunikacyjne, zieleni, punkty usługowe i socjalne. Projekty te są oceniane przez BUW, następnie przez inwestora, wreszcie przez naczelnego architekta. Nie obywa się zwykle bez różnych przebiegów i w rezultacie powstaje ostateczny projekt, również jeszcze ogólny, w skali 1:5000. Po zaakceptowaniu projektu przez powołane do tego celu komisje, opracowuje się projekt już bardziej szczegółowy, w skali 1:1000. Ten projekt wprowadza już bardziej skrytykowane koncepcje, wytyczne dotyczące osi osiedlowych, skrzyżowań arterii, rozplanowania. Następują dalsze studia nad wewnętrzną siecią drogową, zielenią towarzyszącą, wysokością zabudowy, jej rozmieszczeniem. W rezultacie tych studiów pracownia wykonuje plan szczegółowy w skali 1:1.000 jako podłoże dla projektowania poszczególnych obiektów, które mają już swoją lokalizację.

W ścisłej współpracy z tym architekci projektują już kształt ciągów elewacyjnych, wyrysowują aksonometrie, obrazujące wygląd całości osiedla, w tym momencie już widać jego bryły, charakter, jego ogólny kształt. Na plan szczegółowy złoży się szereg planów, jak plana zabudowy, szczegółowego rozmieszczenia zabudowy projektowanej, sieci komunikacyjnej, rodzajów nawierzchni, zieleni, szkice architektoniczne. Przez cały czas odbywają się dyskusje członków pracowni. W ogniu tych dyskusji krystalizuje się projekt. W stadium przygotowania projektu szczegółowego pracownia zaprasza do konsultacji przedstawicieli szeregu pracowni branżowych, jak projektowania drogowego, zieleni, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, sieci elektrycznej, centralnego ogrzewania, organizacji pracy budowy. Każda z pracowni ma swoje postulaty techniczne, które w projekcie muszą być uwzględnione; dlatego też pierwotna koncepcja urbanistyczno-architektoniczna ulega jeszcze różnym przekształceniom. Nad projektem ogólnym odbywa się szereg narad z udziałem BUW i innych czynników. Wreszcie komisja urbanistyczno-architektoniczna przy naczelnym architekcie zatwierdza projekt. Zazwyczaj, jeżeli chodzi o ważniejsze elementy, z reguły zaś jeżeli chodzi o całe osiedle, projekt przedstawiany jest do akceptacji Prezydium Rządu. Zdarza się i tak, że projekt zostaje odrzucony i wówczas całą pracę trzeba zacząć od początku.

W ten sposób zamknęliśmy pierwszą fazę prac, obejmującą urbanistyczno-architektoniczne opracowanie osiedla. Z kolei przystępujemy do opracowań architektonicznych. Generalny projektant powierza zespołowi pracowni opracowanie architektoniczne poszczególnych bloków i obiektów, których ogólny charakter został już sprecyzowany. Każdy zespół pod kierownictwem doświadczonego inżyniera architekta przystępuje do projektowania architektonicznego powierzonego sobie obiektu. Powstaje szereg szkiców, które ostatecznie krystalizują się w trzech fazach projektowania: projektu wstępnego, projektu podstawowego, zawierającego techniczną dokumentację budowlaną oraz rysunków roboczych wraz z detalicznymi wyczerpującymi całkowicie zagadnienia architektoniczne. I w tym czasie również odbywają się konsultacje z przedstawicielami pracowni branżowych, dotyczące instalacji elektrycznych, wodociągowo-kanalizacyjnych itp. Fazy projektów podlegają akceptacji przez różne organy opiniodawczo-zatwierdzające. Tak więc architekturę osiedla zatwierdza komisja urbanistyczno-architektoniczna naczelnego architekta; inwestor, w wypadku Dyrekcji Osiedli Robotniczych, wypowiada się w sprawie ochrony ekonomicznej budowy oraz rozwiązań mieszkaniowych; projekt podstawowy zatwierdza Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli; rysunki robocze i detale podlegają sprawdzeniu przez biuro weryfikacji. Na teren przyszłego osiedla wkraczają brygady robocze przedsięwzięcia budowlanych. Rola architekta-projektanta nie skończyła się na tym. Będzie on utrzymywał stały kontakt z realizatorami, będzie umiawiał się z inspektorami budowy i majstrami, sprawdzał zgodność wykonania z projektem. Dopiero wówczas, kiedy budowie osiedla nadany kształt ostateczny, kiedy zamieszkają w nich ludzie, kiedy pokryją się nawierzchnią i ożyją zielenie, architekt-projektant uważa, że praca jego jest skończona.

Mar.

Zdjęcia Janusz Smogorzewski



Rysowanie planszy przyszłego osiedla — fragmentu Nowej Warszawy.



Rysowanie perspektywy architektonicznej — projekt przybiera kształt.



Pomysłowo ozdobiona witryna jednego z warszawskich sklepów. Do dekoracji wykorzystano ilustrację, wyciętą ze „Stolicy”.

GŁOSUJĘ ZA TRAMWAJEM

Szanowna Redakcjo!

W n. rze 45 (307) z ub. r. „Stolicy” czytałem wypowiedź ob. Jpr w sprawie powziętej przez Prezydium Stoł. RN decyzji budowy linii tramwajowej w al. Niepodległości.

Trudno się zgodzić ze stanowiskiem ob. Jpr.

Decyzja Prezydium Stoł. RN została przyjęta przez wszystkich znanych mi mieszkańców zachodniej części Mokotowa z wielkim uznaniem. Jest troską codzienną nas wszystkich, by system komunikacyjny naszego miasta był należycie rozplanowany i obejmował swoją siecią wszystkie dzielnice. Jasnym jest, że do czasu uruchomienia Metro najsprawniejszym, bo zapewniającym największą pojemność i przelotowość, środkiem komunikacyjnym jest tramwaj, który przez długi jeszcze czas będzie spełniał rolę podstawowego środka komunikacyjnego Warszawy.

Obecna sieć tramwajowa Warszawa posiada poważne braki.

Główna wada jej układu polega na tym, że jedyną arterią, prowadzącą cały nurt komunikacyjny z północy na południe, z Bielani i Żoliborza przez Śródmieście na Mokotów, Wierzbno i Stuzewiec, jest os. ulic Nowotki, Marszałkowskiej i Puławskiej. Przeciążenie tej osi komunikacji miejskiej jest dla wszystkich aż nadto widoczne.

Toteż jak najbardziej słuszną i konieczną wydaje mi się decyzja Prezydium RN odciążenia tej osi, przez stworzenie drugiej, równoległej do tamtej linii komunikacji tramwajowej.

Moim zdaniem, nie istnieje obawa zahamowania ruchu na al. Niepodległości przez tramwaje, gdyż można je tutaj poprowadzić po obu stronach jezdni, na znajdujących się tam wolnych terenach.

Nie krokiem w tył, jak pisze ob. Jpr, ale poważnym krokiem naprzód, usprawniającym bardzo wydatnie komunikację miejską, będzie uruchomienie linii tramwajowej na trasie N-S, łącznie z al. Niepodległości. Tym bardziej, że prawie na całej długości istnieje możliwość oddzielenia ruchu tramwajowego od kołowego. Co sądzą o tym inni, zainteresowani zagadnieniem, czytelnicy „Stolicy”?

I. D.

Gdy w mieszkaniu zimno

Szanowna Redakcjo!

Piękne są socjalistyczne osiedla Nowej Warszawy. Stanowią one naszą prawdziwą dumę. Ale, niestety, gdy przychodzi zima — trudno jest mieszkać w większości tych pięknych domów, panuje w nich bowiem przerażliwe zimno. Temperatura wewnętrzna waha się w granicach od 8 do 13° C, średnio o 10° mniej, niż przepisano normami.

Na to, że w naszych nowych mieszkaniach tak często trzęsiemy się z zimna, składa się wiele przyczyn.

Pierwszą przyczyną niedomagania centr. ogrzewania w nowych domach jest bardzo optymistyczny stosunek projektujących urzędzenia do obliczenia strat ciepła. Przyjmuje się współczynniki jak dla ścian obustronnie tynkowanych, a domy latami stoją bez tynków zewnętrznych. Optymistycznie podchodzi się do współczynników strat ciepła nowych materiałów i konstrukcji budowlanych. Tą drogą uzyskuje się stosunkowo nieznaczne oszczędności na materiałach, lecz oddaje się do użytku urzędzenia niepełnowartościowe, które przy niesprzyjających okolicznościach mogą całkowicie zawieść.

Ale nie pomoże najlepszy nawet projekt, jeżeli wykonanie robót budowlanych nie stoi na wysokości zadania. Oslawione brakorobstwo, któremu wytoczono obecnie zaciętą walkę, powoduje, że skutek centr. ogrz. jest znacznie osłabiony, gdyż przez nieszczęsne ściany, drzwi i okna wdziera się zimne powietrze, a wtedy nie ma mowy o utrzymaniu należytej temperatury wewnętrznej.

Główną jednak przyczyną złego działania centr. ogrz. jest nienależyta obsługa kotłowni. W imię fałszywie pojętej oszczędności, wbrew wyraźnym przepisom PKPG, celem uzyskania premii za oszczędność, palacze po prostu palą mniej, niż potrzeba. Temperaturę wody grzejnej utrzymuje się o kilka stopni niższą, niż przepisana przy danej temperaturze zewnętrznej, pali się o kilka godzin mniej, niż przewidziano projektem.

Rozporządzenie PKPG, normujące sprawę premlowania palaczy za oszczędność paliwa, przewiduje, że w wypadku skarg użytkowników na złe działanie centr. ogrz., przy neutrzy-

maniu przepisanych wewnętrznych temperatur, należy premię za oszczędność obniżyć lub nawet nie dać jej wcale. A więc chodzi tu o oszczędność nie drogą obniżenia jakości świadczeń, lecz wygospodarowania jej, przy zastosowaniu nowych pomysłów, dodatkowego wysiłku załogi. Jest dużo możliwości oszczędzenia nie kosztem zdrowia mieszkańców.

Usunięcie niedomagań cieplnych leży na sercu tysięcy mieszkańców osiedli. I wspólnym tylko wysiłkiem można będzie naprawić niepokojący stan rzeczy.

A więc biura projektów powinny zrewidować nieco swój stosunek do obliczeń strat ciepła, do wyznaczania miejsca, rozmiaru grzejników itp.

Rozpoczęta kampania walki z brakorobstwem polepszy nam w rezultacie jakość budów i usunie drugą przyczynę.

WARSZAWA POD BESKIDAMI

Wędrując nowym szlakiem turystycznym ze Skoczowa przez Lipowski Groń na szczyt Równicy, zawadziłem o wieś Lipowiec, wymienioną w starych kronikach parafialnych już w roku 1237 jako Lipowecz. Napotkana po drodze dziewczynę zapytałem o nazwisko jednego z gospodarzy lipowieckich, którego zamierzałem odwiedzić. Jakież było moje zdziwienie, gdy dziewczyna odpowiedziała mi śpiewnym głosem: „Idźcie se równo tą cesticzką ku wyrchu, a gdy dojdziecie do Warszawy, to już zobaczycie gdzie mieszka wasz gaźda”.

Wydawało mi się, że to przesłyszanie. Zapytałem więc po raz drugi. I usłyszałem tę samą relację: „Gdy dojdziecie do Warszawy”...

Ale najwięcej do zrobienia pozostało na polu usprawnienia obsługi centr. ogrz. Podniesienie poziomu fachowego załóg, stała kontrola pracy palaczy oraz większe zrozumienie potrzeb mieszkańców przez administrację osiedli — powinny w sumie dać poprawę tej sytuacji.

Franciszek Kawa

Nadejście zimy wywołało napływ listów ze skargami na złe funkcjonowanie centralnego ogrzewania. Właściwe stanowisko administracji domów i osiedli oraz starania obsługi poszczególnych kotłowni mogą najskuteczniej, bo najszybciej przyczynić się do tego, aby skargi na zimno w mieszkaniu ustały.

Z drugiej jednak strony, w związku ze słuszną uwagą autora listu w sprawie „zbyt optymistycznego stosunku projektujących urzędzenia do obliczenia strat ciepła”, zapraszamy do wypowiedzenia się w tej sprawie przedstawicieli biur projektowych.

RED.

ROZSTRZYGNĘCIE WIELKIEGO KONKURSU

działu rozrywek umysłowych „Stolicy”.

Nasz ostatni konkurs rozrywek umysłowych wywołał ogromne zainteresowanie, o czym świadczy zarówno ilość nadsyłanych rozwiązań, jak i liczne listy z cennymi nieraz uwagami, za które ich autorom serdecznie dziękujemy i które postaramy się realizować w tym dziale w roku bieżącym. W jednym z najbliższych numerów „Stolicy” rozpoczniemy nowy konkurs, w którym wykorzystamy zdobyte przez nas w poprzednim konkursie doświadczenia.

Pomiędzy Czytelników, którzy bezbłędnie rozwiązali wszystkie zadania konkursowe w liczbie 8-u, rozlosowanb komisyjnie war-

tościowe nagrody książkowe, a mianowicie: monografię Aleksandra Kotsisa, pióra Jerzego Zanozińskiego, wybór pism Władysława Orkana i album „Tatry polskie”, w oprac. K. Sajsze-Tobicyka i Wandy Filipowicz.

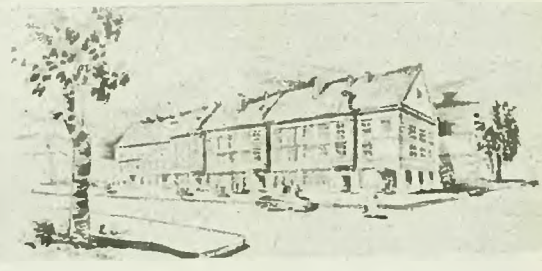
Nagrody wylosowali ob. ob.: Dagmara Auterhoff (Warszawa), Zofia Bugalska (Warszawa), Maria Bielawska (Warszawa), Alicja Gutowska (Białystok), Zdzisław Jarząbek (Wałbrzych), Kazimierz Klapuł (Opole), Barbara Lewicka (Szczecin), Władysław Morgulec (Warszawa), Zygmunt Słowikowski (Warszawa), Adolf Tochowicz (Warszawa). Nagrody wysyłamy pocztą.

Z uwagi na znaczną ilość nadesłanych w całości konkursu odpowiedzi, przyznaliśmy dodatkowo, również drogą losowania, 10 nagród „pocieszenia”, które wysyłamy ob. ob.: Bohdanowi Chajewskiemu (Warszawa), Piotrowi Jagodzińskiemu (Warszawa), Ludmille Krynickiej (Ciechocinek), Zbigniewowi Kortasowi (Opole), Danucie Kuleszance (Toruń), Jerzemu Maksymowiczowi (Wrocław), Janowi Mrasowi (Warszawa), Henrykowi Madejskiemu (Nysa), Henrykowi Szejbowskiemu (Leszno), Kazimierzowi Zajczkowskiemu (Warszawa).

SPROSTOWANIA



Zambrów, proj. inż. arch. Uramowski.



Nowe Tychy, proj. inż. arch. Michalski.

W numerze 50 na str. 8/9 podpis pod zdjęciem projektu pierzei rynku w Zambrówie winien mieć brzmienie następujące: „wg projektu mgra inż. arch. Mariana Uramowskiego”, a nie „Zaramowskiego”. Projektantem zabudowy jednej z ulic miasta Nowe Tychy jest mgr. inż. arch. Zbigniew Michalak, a nie inż. Markowski, jak błędnie w podpiśmie pod odpowiednim zdjęciem podano.

W numerze 51/52 na stronie 2 w art. pt.: „Porównajmy” ostatni ustęp w szpalcie trzeciej winien mieć brzmienie następujące: „W 1938 r. Warszawa posiadała 8 uczelni wyższych z 20,8 tys. studentów, obecnie do 16 wyższych uczelni warszawskich uczęszcza ponad 30 tys. studentów. Obecnie w 20 domach akademickich w Warszawie mieszka 8.500 studentów, gdy w 1938 r. w całej Polsce korzystało z domów akademickich tylko około 5.000 studentów”.



Jean Picart-le Doux: tkanina artystyczna nazwana „Zima”.

WYSTAWA TKANINY FRANCUSKIEJ

Liczne odwiedzana w salach Zachęty wystawa współczesnej francuskiej tkaniny artystycznej jest wydarzeniem ważnym, i to nie tylko w kategorii czysto estetycznej czy kulturalnej, ale i politycznej. Świadczy bowiem wymownie, że odwieczne kontakty Polski i Francji na polu sztuki są nadal żywe i aktualne. Wystawa jest tym bardziej interesująca, że z jednej strony tkactwo artystyczne stanowi najbardziej bodaj francuską, narodową gałąź sztuki w ojczyźnie Moliera, a z drugiej — przychylnie nastraja nas okoliczność, że odrodzenie tej sztuki właśnie dzisiaj jest próbą przeciwstawienia się wpływowi obcym, kosmopolitycznym przez artystów-plastyków francuskich, z których wielu brało czynny udział w przeciwhitlerowskim ruchu oporu i patrzy dzisiaj niechętnie na obcych, panoszących się w ich pięknej ojczyźnie. Inna sprawa, że na pokazanych w Warszawie eksponatach, nawiązujących w technice do prastarej, ze średniowiecza się wywodzącej tradycji francuskiego tkactwa, ciężko jeszcze przeważnie wpływy kierunków w sztuce, wrogich realizmowi. Przyczyny szukać należy zarówno w postawie twórczej samych artystów, jak i w nacisku ze strony tych, którzy zamawiają tkaniny. Są nimi instytucje takie, jak wielkie kompanie transatlantyckie, jak urzędy państwowe. Nacisk wrogiej postępowi ideologii burżuazyjnej jest więc tu równie wyraźny, jak wytłumaczalny. Trzeba przy tym pamiętać o wysokich kosztach wykonania tych tkanin, kosztach sięgających milionów franków. Najbardziej do realizmu zbliżone są na wystawie warszawskiej prace artystów takich, jak Marcel Gromaire (widok Aulusson, które jest ośrodkiem wytwórczym tkanin artystycznych); Louis-Marie Julien („Rusałki”); Jean Lurçat („Wilk w owczarni” i „Rybak”), René Perrot („Ptasi złot po winobranlu”); Jean Picart-le-Doux („Syrena”, „Zima”, „Hoid Kopernikowi”). Ogółem oglądamy 36 prac 27 artystów. Ta ostatnia cyfra, niezależnie od wyrażonych tu zastrzeżeń co do kierunku, przez nich w sztuce reprezentowanego, jest bardzo wymowna.



Marc Saint Saens: „Rugby”, przykład naturalistycznego ujęcia tematu. Fot. M. Groswirth

PORTRETY

Janusza Pawła Janowskiego

Zbiorowa wystawa prac malarzskich Janusza Pawła Janowskiego w Zachęcie jest przeglądem dorobku tego wybitnego portrecyisty, z okresu ostatnich lat czterech. Artysta jest z pochodzenia warszawiakiem i twórczość jego, poza latami spędzonymi na studiach zagranicznych, rozwijała się w naszej stolicy. Nie siląc się na rozwiązywanie zbyt skomplikowanych, a tak często bezpłodnych postulatów twórczych, J. P. Janowski stara się oddać jak najwierniej charakter każdego swego modelu, czy będzie nim wysoki dostojnik państwowy, czy znany człowiek teatru, muzyki, literatury lub osoba „prywatna”. Umie również trafnie ująć wdzięk dziecka („Agnieszka”, „Portret chłopczyka”). Wszystko oparte jest na doskonałym rzemiośle, na wyrazistym rysunku, którym artysta włada tak, jak to pokazują nam jego rysunki, wśród których wyróżnia się podobizna artysty-malarza Kazimierza Lasockiego, rzecz pełna wyrazu, rysowana pewną, doświadczoną ręką. Na wystawie zgromadzono także parę krajobrazów i martwych natur; naczelnie miejsce zajmują wszakże portrety. Wyróżniają się, naszym zdaniem, portrety: Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, artystki Teatru Polskiego Niny Andrycz w roli Izabeli Łęckiej z „Lalki” Prusa, profe-



Prof. Stanisław Kazuro, pedagog i kompozytor, mal. J. P. Janowski.



SŁOWNICZEK
wyrazów obcych, spotykanych
na łamach „Stolicy”

- EKSPOZYCJA** — w muzealnictwie pokaz przedmiotów sztuki lub materiałów historycznych, dobranych według określonego systemu.
- KONSULTACJA** — porada specjalisty lub osoby znającej się na rzeczy w jakiejś sprawie; także narada specjalistów na temat pewnego zagadnienia.
- MECENAS** — protektor sztuki, opiekun artystów i uczonych; także grzecznościowy tytuł adwokata.
- RELIEF** — płaskorzeźba; wypukłe wyobrażenie, np. terenu.

sora Leopolda Infelda, profesorów Konserwatorium Józefa Jarzębskiego i Stanisława Kazury, artystki dramatycznej Ewy Kuniny, „Laryngologa”, „Popielaty”, o ciekawej i trudnej do oddania gamie kolorystycznej. Sztuka portretowa J. P. Janowskiego należy do tego rodzaju, który podoba się zawsze osobom portretowanym i przeważnie — szerokiej publiczności. W obszernych ramach współczesnego malarstwa polskiego artysta ten spełnia zadanie pożyteczne.



Gdy przeglądam stare dzienniki i czasopisma warszawskie, to zadziwia mnie pesymistyczny realizm opisów i wspomnień o tym, jak traktowano dawniej robotnika i w jakim stopniu był on pozbawiony wszelkiej opieki społecznej i prawnej.

Oto na przykład w 1778 r. na ulicy Piekarskiej nr 8 remontowano starą studnię, nie stosując — oczywiście — żadnych środków bezpieczeństwa; toteż w pewnym momencie zawaliła się zmurszała bala i ziemia, zasypując pracującego na dnie robotnika Piotra Warmiaka. Przez pięć dni nie udało się zorganizować ratunku dla zasypanego i dopiero w szóstym dniu poczęto nie tyle ratować go, ile remontować zawaloną studnię, na dnie której znaleziono Warmiaka w o tyle szczęśliwym położeniu, że walące się bale stworzyły nad nim rodzaj sklepienia, dzięki czemu nie uduślił się on całkowicie i został uratowany.

Walenie się domów z powodu oszczędności stosowania materiałów budowlanych nie było w tych czasach zjawiskiem rzadkim. Słynna taka katastrofa nastąpiła 14 kwietnia 1875 r. przy budowie trzypiętrowej czynszówki na ul. Dzikiej 8. Zginęło wtedy pięciu robotników, a dwunastu zostało ciężko rannych tak, że wrócono im całkowitą niezdolność do pracy. W związku z tym wypadkiem prasa warszawska zadawała pytanie, jaki też los czeka ich rodziny, kobietom trudno bowiem było iść do pracy ze względu na konieczność opieki nad małymi dziećmi.

Problem tej opieki, zasiłków z tytułu inwalidztwa, bezpieczeństwa pracy, opieki społecznej, a nawet takich spraw jak umywalnie w warszawskich fabrykach — był przez całe stulecie powodem częstych konfliktów między robotnikami a pryncypałami. Nie trzeba zresztą sięgać po takie obrazki aż do nadgrzyzionych przez mole roczników czasopiśm, wystarczy przypomnieć sobie, jak to było nawet przed laty piętnastu. Złobek, świetlica, stołówka, wczasy, akcja socjalna i kulturalna w zakładach pracy — to pojęcia wprowadzone do słownika naszego życia społecznego dopiero po wojnie, przedtem nieznanne.

Czytam gazety, słucham audycji radiowych z zakładów pracy i czegoż się dowiaduję, co słyszę? Mówi robotnik, majster, dyrektor. O czym mówią? O produkcji, o spotecznych, socjalnych i kulturalnych sprawach życia ludzi tego zakładu.

Mówią o tym jak jest i jak będzie. Mówią więc o tym, czego dawniej nie było, co już jest — nie wszędzie najlepiej jeszcze zorganizowane, ale co będzie zorganizowane lepiej, całkowicie, zupełnie.

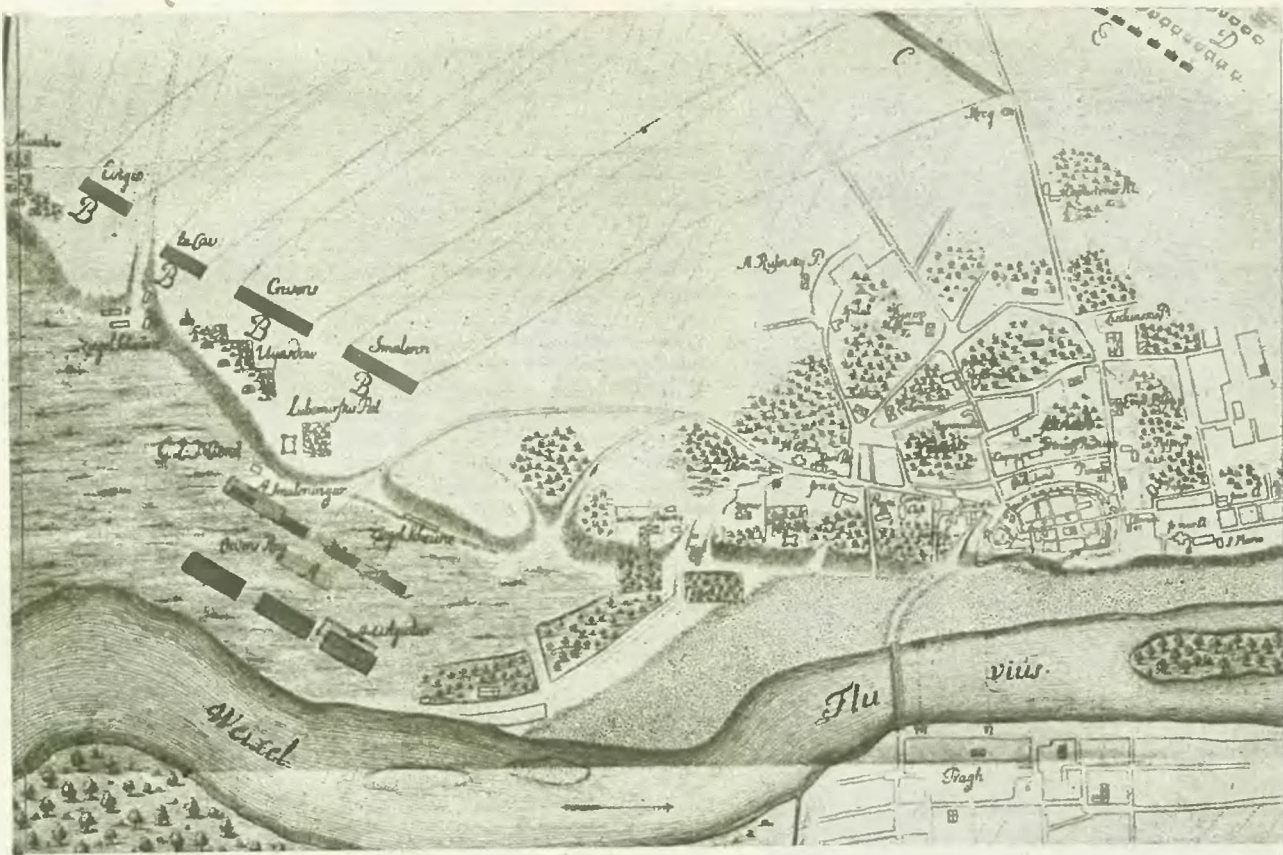
Ponury, wziętny niemal charakter gmachów dawnych fabryk Powiśla czy Woli zastępują gmachy, z których formy i charakteru będziemy czytali, że nie pracują tam „roboty”, lecz żyją i pracują ludzie, otoczeni wszechstronną opieką państwa.

Widać więc, że fabryka taka jest twórczym warsztatem. W fabryce takiej jest maszyna i — biblioteka, włączają pasy transmisyjne i — dają się w swoich kofcach kolorowymi zabawkami małe dzieci. Praca i życie, człowiek nie jest „robotem”.

Gdy patrzę na to, czytam o tym i słucham — zdumiewa mnie optymistyczny realizm tych przeobrażeń.

STER

BITWA WARSZAWSKA W 1705 R.



Fragment starego planu bitwy Sasów ze Szwedami w Warszawie. Widzimy bieg Wisły, z nieistniejącą dziś wyspą, Warszawę i Pragę. Z lewej, w okolicach Ujazdowa, oznaczono położenie wojsk szwedzkich, u góry — część ugrupowania sasko-polskiego, atakującego wroga od strony przedmieścia Woli.

Po śmierci króla Szwecji Karola XI (1697) sąsiedzi uznali, że nadeszła chwila odwetu nad państwem, od stu niemal lat terroryzującym politycznie i wyzyskującym gospodarczo połowę Europy. Władcy Dantii, Rosji i Polski zawarli układ, celem uzgodnienia działań wojennych przeciw Szwecji. Młodociany następca tronu, Karol XII, nie wydawał się poważnym przeciwnikiem. Ale Karol XII szybko rozprawił się z Danią, zwyciężył wojska ro-

syjskie pod Narwą i ściagał oddziały saskie na terenie Rzeczypospolitej.

Za głównego inspiratora całej koalicji uważał Karol XII, zresztą niesłusznie, Augusta II. Przeprawiał więc jego detronizację; pod osłoną bagnetów szwedzkich odbyła się elekcja wojewody poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego. August nie rezygnuje z walki. Polska staje się widownią długoletnich walk między magnatami, zwolennikami bądź Sasa, bądź Leszczyńskiego.

Konfederacja w Sandomierzu potępia Leszczyńskiego, nazywa go zdrajcą i wrogiem ojczyzny. Natomiast zwolennicy Leszczyńskiego, dążąc do jak najszybszej jego koronacji, zwołują do Warszawy w lipcu 1705 roku walną radę konfederacji.

Dla ochrony konfederacji przybywa do Warszawy szwedzki generał Nieroth z czterema pułkami i zakłada koło wsi Ujazdów obóz nad Wisłą, poniżej skarpy. Wyjścia z obozu prowadzili pod górę dzisiejszą ulicą Agrykola oraz Myśliwiecką i Górnośląską. Również August II nie wykazuje w tym czasie bezczynności. Generał Reinhold Paikul, główny dowódca wojsk saskich w Polsce, mając dane o słabości wojsk szwedzkich oraz licząc na wojska polskie i litewskie, stojące w pobliżu, pewny zwycięstwa nadciąga od strony Bugu w kierunku Warszawy, aby zniemacka zaatakować Szwedów.

Gen. Nieroth, uprzedzony przez swój wywiad o ruchach wojsk Paikula, nie wiedział dokładnie, w którym miejscu stanąć, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w przeprawie przez Wisłę. Znane były wówczas przeprawy w okolicach Góry, Karczewia, Kazunia i Zakroczymia; lecz na skutek upałów Wisła zarówno w górę jak i w dół od Warszawy była tak płytką, że w wielu miejscach kawaleria mogła ją przejść w bród. Dlatego 28 lipca posłał Nieroth dwa oddziały wojska dla obserwacji ruchów nieprzyja-

ciela po drugiej stronie rzeki. W nocy z 29 na 30 lipca oddział pod dowództwem pułkownika Bondego rozbity został przez Sasów, którzy przekroczyli Wisłę pod Kazuniem, i generał Paikul wysłał przedwcześnie raport do Augusta, że odparł Szwedów, rozproszył zgromadzenie konfederackie i ściga dalej Nierotha.

Nieroth ogłosił w obozie alarm bojowy i po południu 30 lipca wymaszerował z obozu w Ujazdowie i zatrzymał się na wznieśniętach między Bielaniem i Stawkami, czekając zaczepki. Nie zaatakowany, wycofał się o zmroku do Ujazdowa.

Nadciągający tymczasem od strony Bielani Sasi, obchodząc Warszawę, ruszyli prosto w kierunku Woli i rozstawili się w szuku bojowym. Wykorzystali przy tym wznieśnięcie wzdłuż obecnej Towarowej, Okopowej i Stawek, to jest po lewej stronie rzeczki Drny, płynącej wówczas z błot na Czystem. Wojska saskie ustawiły się w trzech liniach, między Powązkami a Rakowcem, mając lewe skrzydło na terenie mniej więcej dzisiejszych ulic Sołtyka i Młynarskiej (dalej były błota i tereny podmokłe), a prawe — między dzisiejszą Szujskiego i Szczęśliwicką. Na prawym skrzydle ustawiono w dwóch liniach czterdzieści chorągwi polskich. pod dowództwem marszałków konfederacji sandomierskiej Denhoffa, Chomętowskiego i Połańckiego, w sile 2.600 ludzi; na lewym zaś — pięćdziesiąt

chorągwi litewskich w sile 3.250 ludzi, pod dowództwem księcia Janusza Wiśniowieckiego i referendarza koronnego Rzewuskiego. Środek zajęło dwanaście pułków saskich, w sile około 3.600 żołnierzy. Strona saska liczyła więc około 9.500 ludzi. Wojska sasko-polskie były rozstawione na długości 1.400 metrów.

O wschodzie słońca Nieroth rozmieścił swe wojska w jednej linii naprzeciw nieprzyjaciela, wykorzystując wznieśnięcie terenu wzdłuż Okopowej i Towarowej po prawej stronie rzeczki Drny. Lewe skrzydło Szwedów opierało się o teren dzisiejszej linii kolejowej naprzeciw ulicy Spiskiej. Prawe — o teren obecnej alei Świerczewskiego, między Solną a M. Buczka (Żelazna). Środek zajął pułk kawalerii pod dowództwem Nierotha. Siły Szwedów wynosiły 2.000 ludzi, długość ich linii — około 700 metrów.

Około godziny 8 dały się zauważyć tu i ówdzie dorywcze, podjazdowe potyczki. Kilka lekkich chorągwi polskich zoczyło ku Warszawie i weszło na Wielopole (Hale Mirowskie). Szwedzkie pikiety, które były rozstawione od Solca przez Krakowskie Przedmieście, spotkały się z nimi na Długiej około kościoła św. Trójcy, przy Arsenale. Szwedzi odparli strzałami nieprzyjaciela i posuwając się naprzód zostali z kolei odparci i zmuszeni do wycofania się na Ujazdów. W międzyczasie Nieroth posunął swe wojska w kierunku nieprzyjaciela. Na nowym stanowisku spostrzegają Szwedzi, że nieprzyjaciel grupuje się na swym prawym skrzydle i stara się okrążyć lewe skrzydło szwedzkie. Pod siłą tego natarcia, którym kieruje marszałek Chomętowski, wojska szwedzkie załamują się. Ruch Nierotha, zdążającego na pomoc, stwarza lukę, w którą wdierają się natychmiast Polacy. Widząc to Nieroth związa się i staje jak przedtem.

W tej chwili 6 szwadronów przeciwnika uderza go z flanki i z tyłu. Lecz niemal jednocześnie prawe i lewe skrzydło szwedzkie poprawia się, wstrzymując natarcie nieprzyjaciela. Szwedzi przechodzą do działania zaczepnego i zmuszają Polaków i Sasów do odwrotu. Niebawem Szwedzi łamią kolumny saskie i rozdzielają od Sasów Litwinów, którzy, nie biorąc udziału w walce, rozbiegli się w kierunku na Górcę, aby schronić się w lasach pobliskiej puszczy Kampinoskiej. Ściga ich jazda szwedzka. Dramatyczna walka rozgrywa się w okolicy Woli i Odolan. W ręce Szwedów wpadł wódz naczelny Paikul. Na placu boju pozostaje tylko część Sasów



Stanisław Chomętowski, marszałek konfederacji sandomierskiej, wojewoda mazowiecki i hetman polny

POMNIKI CHWAŁY I ZWYCIĘSTWA



Elektor saski, panujący w Polsce pod imieniem króla Augusta II. prowadził własną politykę dynastyczną.



Stanisław Leszczyński, obrany królem przez część szlachty dzięki zbrojnej protekcji króla szwedzkiego.

i jedna polska chorągiew nusarska, pod dowództwem Chomętowskiego, która walczyła dzielnie przez trzy godziny, lecz potem rozpoczęła odwrót, ścigana przez Nierotha w kierunku Woli. W trwającej około 6 godzin bitwie obie strony poniosły znaczne straty. Wojska walczyły w przeważającym stopniu na białą broń. Gała walka miała cechy bitwy kawaleryjskiej, o czym świadczą szybkie zmiany pola walki, siła uderzeń i impet. Bit-

wa nie osiągnęła celu zamierzonego przez Sasów. Sejm konfederacki zebrał się ponownie, a w październiku tegoż roku ukończono w Warszawie Stanisława Leszczyńskiego. Rządy marionetkowego króla były epizodem, kraj coraz bardziej pogrążał się w otchłań „czasów saskich”. O ostatecznym wyniku wojny zadecydowała wyrastająca na wschodzie Europy nowa potęga — Rosja Piotra I.

Jerzy Kowalczyk

Obelisk, jedna z najstarszych form plastycznych świata, pojawia się na terenie Egiptu. Najstarszym z nich jest obelisk z Heliopolis. Na kwadratowej podstawie wznosi się monolityczny, zwężający się ku górze, na 32 metry wysoki blok z czerwonego granitu, pokryty pismem staroegipskim. Górne zakończenie bloku — to zmniejszona forma piramidy, czyli stożek o podstawie kwadratu. Obelisk z Heliopolis został sprowadzony w 357 roku przez cesarza Konstancjusza do Rzymu. W 1588 roku znalazł się ostatecznie przed pałacem laterańskim. Niejeden jeszcze obelisk przebył również drogę z Afryki do Europy.

Do okresu Odrodzenia należy obelisk przed rzymskim Kwirynalem na Monte Cavallo. Wznosi się na dość wysokim cokole i flankowany jest dwiema rzezbami figuralnymi nadnaturalnej wielkości, przedstawiającymi poskramiaczy koni.

Obelisk, jako typową formę pomnikową, spotykamy we wszystkich prawie epokach rozkwitu sztuki architektonicznej. Ze szczególnym zamiłowaniem używano jej dla celów cmentarnych.

Wojna z hitleryzmem, odniesione nad nim zwycięstwo i pragnienie uwiecznienia pamięci bohaterów, którzy oddali swe życie w walce o wyzwolenie ludzkości z pęt faszyzmu, przyniosły rozwój nowej formy architektonicznej: cmentarza - pomnika. Artysty radzieccy rozwinięli monumentalne formy takiej budowli; muszą one być proste, lakoniczne, a jednocześnie z pełną wyrazistością dzieła sztuki godnie przedstawiać ideę całości.

Najwspanialszym, jak dotąd, dziełem w tym rodzaju jest pomnik bohaterów — żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy padli przy szturmie stolicy faszystowskich Niemiec, ukończony w maju 1949 r. w Berlinie.

Pomnik, który jest dziełem rzeźbiarza Wuczeticza, architekta Bielopolskiego i inż. Waleriusa, wiąże w organiczną całość wszystkie elementy, wchodzące w skład tego zespołu architektonicznego, przy wykorzystaniu wszelkich środków sztuki architektonicznej, rzeźbiarskiej i malarskiej, z uwzględnieniem malowniczości parkowego terenu. Dzieło stworzone na fundamencie metody realizmu socjalistycznego i będące zarazem przykładem syn-tezy rozmaitych gałęzi sztuki



Rzeźby na cokole obelisku na Monte Cavallo w Rzymie.

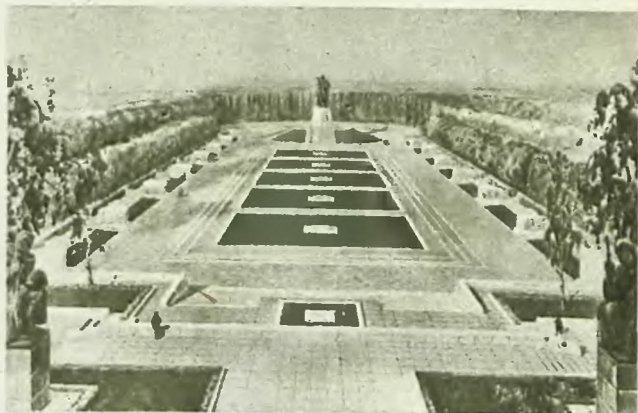
ki, wyraża w pełni ideę zasadniczą, wskazując na znaczenie bohatera zwycięstwa Armii Radzieckiej i poniesionych przez naród radziecki ofiar w walce o pokój i demokrację przeciwko faszyzmowi. Wyrażając środkami sztuki wielką misję wyzwolenia Armii Radzieckiej, uosobioną przede wszystkim przez postać żołnierza radzieckiego, trzymającego w jednym ręku miecz, a na drugim — małe dziecko, pomnik berliński jest jednocześnie przejawem życiodajnej siły radzieckiej sztuki socjalistycznej, jej głębokiej ideowości i ludowości.

Również na terenie naszej stolicy powstało monumentalne założenie cmentarne o osiowej kompozycji, przy alei Żwirki i Wigury. Centralny punkt tego cmentarza - pomnika,

pełnego patosu, zajmuje obelisk ustawiony na cokole, ozdobionym napisem: „Ku wiecznej chwale bohaterów Armii Radzieckiej, poległych w bojach z hitlerowskim najeźdźcą o wyzwolenie Polski i naszej stolicy Warszawy”. Obelisk — dominanta kompozycji przestrzennej — podbudowany jest poziomym stopniem terenowym. Flankują go dwie grupy figuralne na cokolach - pylonach, ujmujących schody. Kompozycja cmentarza - pomnika cechuje jasność układu poziomego i pionowego. Pole masowych zebrań na osi założenia ujęte jest rzędami piętrzących się mogił żołnierskich. Promieniście do punktu centralnego usytuowane są dwa wielkie pola mogił żołnierskich, wtapiające się w obramujące założenie parkowe cmentarza.

Większość miejsc cmentarnych na szlakach bojowych ostatniej wojny — to kompozycje przestrzenno - parkowe, z akcentem pionowym w miejscu centralnym. Proste w układzie, wkomponowane w otaczający je krajobraz, przypominają nam złożone ofiary i wzywają do stałego wzmacniania sił obozu pokoju.

E. T.



Perspektywa centralnej części pomnika-cmentarza poległych żołnierzy Armii Radzieckiej w Berlinie.



Obelisk na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Warszawie i dwie grupy rzeźbiarskie oraz rzędy nagrobków. Fot. CAF



Widok ogólny Budapesztu. Szerokie bulwary są miejscem spaceru i wypoczynku mieszkańców

NIEDZIELA W BUDAPESZCIE

Piękna jest budapeszteńska jesień. Tysiączne jej barwy opiewali poeci, odtwarzali malarze. Srebrno-błękitny Dunaj płynie majestatycznie przez miasto, fale uderzają o brzegi, opowiadają o minionych stuleciach. Mury starożytnego miasta przechowują tysiącletnie marzenia narodu węgierskiego.

Takie oto myśli nurtowały młodego referenta Ministerstwa Komunikacji, Laszlo Mako, gdy zatrzymał się wczesnym niedzielnym rankiem na jednym z wysmukłych mostów, przerzuconych przez rzekę.

„Widzisz — zwrócił się do żony — „za dwa, trzy lata gdzieś tutaj, pod Dunajem, przebiegać będzie metro, między Pesztem i Budą. Może i wówczas spacerkiem przejdziemy się po moście, ale wyobraź sobie tylko: dwieście, trzysta tysięcy pasażerów dziennie!”

I oboje pograżyli się w myślach. Przez ubiegłe lata jeździli do pracy z robotniczego przedmieścia, Kiszpesztu. Zatłoczonym tramwajem — rano i wieczorem. A jak to było wiosną 1945-go roku, po strasznych zniszczeniach, dokonanych przez hitlerowców? Wówczas w całym mieście kursowało tylko 29 tramwajów. A dzisiaj? Przeszło półtora tysiąca! I setki autobusów.

Widać je, jak na dłoni, z wyniosłych wzgórz okalających Budapeszt. Obszerna pa-

norama miasta, harmonijne powiązanie świetności stolicy ze świeżością przyrody daje wiele radości miłośnikom natury, do których należą małżonkowie Mako. Do wyniosłości nie dochodzi gwar ulicznego ruchu. Pomarańczowe tramwaje i błękitne autobusy wyglądają stąd jak obrazki z bajki. Lecz nie tylko one wprowadzają do krajobrazu element życia i ruchu. Na horyzoncie dymi las wysokich kominów fabrycznych, półkole wielkich zakładów przemysłowych otacza miasto. Tam pracują setki tysięcy robotników. Tam rośnie nowe życie. Tam dokonuje się najgłębsza rewolucja, formuje się nowe oblicze bohatera naszych czasów — robotnika wielkiego przemysłu.

Niedzielnicy wycieczkowiec widzą także wśród domów miasta liczne jasne plamy. To zarysy nowych budowli, to nowe domy mieszkalne.

Tak więc w niedzielę wielu mieszkańców Budapesztu nakłada turystyczne buty i od wczesnego ranka, jak małżeństwo Mako, przemierza podmiejskie lasy i góry. Ich sąsiedzi wolą spędzić przedpołudnie w domu, przy dobrej książce, przy czytaniu gazety. A wieczorem udać się do jednego z czterestu teatrów, do któregoś ze stu dziesięciu kin, w poszukiwaniu rozrywki.

Tokarz-stachanowiec zakładów im. Rakoskiego György Zöldi zwiedza wystawę w Muzeum Narodowym, zatytułowaną „Powstanie Rakoskiego“ i poświęconą walce wyzwoleniczej narodu węgierskiego przed 250 laty. Sale wystawy są zapełnione przez robotników, studentów, młodzież. Oto grupa słuchaczy jednej ze szkół wojskowych. Oto wycieczka robotnicza z prowincji. Wszyscy oglądają z przejęciem obrazy z dziejów dawnych bohaterów, którzy walczyli o wolność z obcą tyranią.

Zöldi dostrzega wyraźnie ścisły związek między wspomnieniami przeszłości a walką w naszych czasach. Wtedy uciskany naród porwał za broń, aby wywalczyć wolność; dziś wyzwolony naród czujnie strzeże wolności i pokoju.

A wieczorem tokarz Zöldi szuka ulubionej rozrywki — kina. Widzimy go na seansie, jak ogląda najnowszy film chiński. Obok niego siedzi żona, na kolanach Zöldi trzyma córeczkę. Cała trójka przejmuje się żywo losom Lju-Chin. A wujaszek Wan zdobył nawet ich trwałą sympatię. I gdy wieczorem, robotnicza rodzina wraca do domu, dzieli się wrażeniami z filmu. Uczucie przyjaźni zbliża dwa narody, niezależnie od ich wielkości. Cel przecież mają wspólny: pokój!

Józef Galambosz jest majstrem-mechanikiem. Posiada własny warsztat, ukryty skrom-

nie w jednym z zaułków Budapesztu. Prócz tego posiada inne zainteresowanie: sport! Wiąże się to zresztą z jego specjalnością, gdyż Galambosz remontuje przeważnie rowery i motocykle. Od czasów wyzwolenia liczba ich wzrosła trzykrotnie, stary majster ma pełne ręce roboty. Ale i przy pracy dyskutuje o sporcie. Tematów mu nie braknie. A triumfy Węgrów na Olimpiadzie w Helsinkach, gdzie zdobyli szesnaście złotych medali? A nowy stadion olimpijski w samym Budapeszcie, mieszczący 80.000 widzów? A świetne zwycięstwo piłkarzy węgierskich nad angielskimi w Londynie? Rzeczywiście — jest o czym mówić, przez całą nawet niedzielę!

Zbliża się pogodny wieczór. Matki powracają do domów z wózkami. Na każdym kroku znajdziecie w Budapeszcie miejsca zabaw dla dzieci, zaciszne ławki dla matek z niemowlętami. Budapeszt kocha swe dzieci. Mieszkańcy stolicy Węgier przechadzają się, wypoczywają. Dziś jest przecież niedziela — dzień wolny od pracy. Laszlo Mako, Zöldi, stary Galambosz — to różni ludzie, z rozmaitych środowisk, zajęci odmienną pracą. Ich wypoczynek niedzielny również nie jest jednakowy. Lecz podobny jest w jednym: miasto należy tylko do nich i nie oddadzą go nikomu na świecie!

Wieczór opada na Budapeszt. Bulwary nad Dunajem zalane są morzem światła. Z okien restauracji, z niezliczonych przyzakładowych domów kultury dochodzą dźwięki muzyki. Dziewczęta i chłopcy tańczą wesoło, ciesząc się ze szczęśliwego życia, pewni nadchodzącego jutra, którego twórcami są właśnie oni.

Daniel Hegedűs Bite
(opracował J. K.)



Na okoliczne wzgórza można wjechać wygodną kolejką i oglądać panoramę Budapesztu



Pomyślano też o restauracjach. Podwieczorek smakuje szczególnie na świeżym powietrzu



Racja Narodowa drugiej dzielnicy Budapesztu zorganizowała ruchome czytelnie książek.



Starożytny zamek królów węgierskich w Budzie jest terenem niedzielnych wycieczek



CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

W CZYNIE PRZEDZJAZDOWYM

Prezydium Wojewódzkiego Komitetu OW w Gdańsku zgłosiło uzyskanie 7 grudnia półmilionowej nadwyżki ponadplanowej, a w dwa dni później społeczeństwo województwa krakowskiego zameldowało o 15 proc. przekroczeniu rocznego planu zbiorczego SFOS, zgodnie z podjętym zobowiązaniem.

Woj. Komitet OW w Opolu uchwalił dodatkowo zmobilizować do końca roku 1953 na rzecz budowy stolicy sumę zł 200.000, na którą złożą się świadczenia spoza świata pracy.

Aktyw sfosowski MKOW w Gdyni na posiedzeniu prezydijskim przeanalizował dotychczasowe osiągnięcia i dalsze możliwości, podejmując zobowiązanie realizacji 6-letniego Planu SFOS jeszcze w pierwszej połowie 1954 roku.

MKOW w Opolu zobowiązał się dla uczczenia II Zjazdu Partii dodatkowo przekazać na rzecz OW 25.000 zł w terminie do końca grudnia, a to z imprez propagandowo-dochodowych, ze świadczeń sektora prywatnego i od rolników zamieszkałych na terenie m. Opola.

Zakładowe Koło OW przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie deklaruje: „Świat pracy całego kraju podejmuje zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu Partii, a więc i my, pracownicy kolejowi, członkowie ZKOW, włączamy się do ogólnego nurtu mas pracujących i podejmujemy zobowiązanie przekroczenia sumy świadczeń na OW w 1954 r., zaplanowanych na zł 100 tys. Czynem swym przyczynimy się do tego, aby nasza chluba i duma narodu — Warszawa stała się pię-

niejszą niż była. Równocześnie wzywamy wszystkie stołeczne ZKOW do podobnych zobowiązań”.

Gminny Komitet OW w Szydłowie, woj. łódzkiej, podjął dodatkowe zobowiązanie zbiórki złomu na terenie gminy w ilości 20 ton w terminie do 10 grudnia, przeznaczając dochód na budowę stolicy.

MKOW w Skolimowie woj. warszawskiej, który zadania planu zbiorczego na rok 1953 wykonał przedterminowo, zorganizował 6 grudnia dodatkowo koncert z udziałem artystów Opery warszawskiej, aby powiększyć jeszcze swój wkład do dzieła budowy stolicy o dochód w sumie ponad 3 tys. zł.

Uczestniczki kursu gospodarskiego, zorganizowanego w Starym Kurowie, woj. Zielonogórskiej, przekazały na SFOS dochód z zabawy w kwocie zł 500, aby nie pozostać na uboczu fali zobowiązań, o czym donoszą ob. ob. Dowlasiewicz Przew. Rady Kobiecej i Gajewska G. Przewodnicząca Kursu.

Kuracjusze szpitala dla Ozdrowieńców w Kotlinie koło Świeradowa, którzy intensywnie włączyli się na swym terenie do akcji wrześniowej OW, chcąc żyć z całym społeczeństwem zagadnieniem budowy stolicy, wprowadzili do stałego planu kulturalno - oświatowego odczyty o tematyce warszawskiej.

Tak oto dobre, zdrowe zarłone rzucone przez załogę ZMP im. J. Stalina w Poznaniu na urodzajną glebę uświadomionego społeczeństwa, wydaje piękne plony w akcji sfosowskiej dla uczczenia II Zjazdu PZPR.

Też.

Wykonaliśmy roczny plan SFOS!

Takie meldunki wpłynęły ostatnio z województwa lubelskiego i m. Łodzi, które przedterminowo, 14 i 17 grudnia, wykonały kolejno swe zeszloroczne plany zbiorcze na rzecz budowy stolicy.

Tym samym grupa komitetów w szczebla wojewódzkiego, walcząca o prymat w skali krajowej we współzawodnictwie sfosowskim, wzrosła do liczby osiemnastu!

Jak pracuje GKOW w Jamnie



W. Koczywās,
aktywista
GKOW-uy.

W odległości siedmiu kilometrów za Łowiczem

rozłożyła się gminna wieś Jamno. Kiedy przyjechałem tu rozpytując się o Gminny Komitet OW, chłopcy jednogłośnie oświadczyli:

— „A to o tym Komitecie, co Warszawa odbuduje. Wszystko o nim wasz sekretarz gminny, Koczywās Władysław”.

Po drpedze do urzędu gminnego wypytuję moich przewodników, czy byli w Warszawie? „A jakże. Byli. Właśnie to Koczywās zorganizował wycieczkę”. No i co?

„A no” — mówią chłopcy — „prze-konał się na własne oczy, że Warszawa rzeczywiście pięknie się buduje, że to, co mówią przez radio i piszą w gazetach o Pałacu Kultury, o placu Konstytucji, o Starym Mieście — to wszystko prawda! Jak się taką robotę zobaczy na własne oczy — to nie żał dawać grosz na odbudowę naszej kochanej Warszawy”.

Sekretarz GKOW ob. Koczywās potwierdza to. Chłopcy chcą oglądać budowę Warszawy, a każda wycieczka do stolicy wzmacnia ich ofiarność na rzecz SFOS, ułatwia pracę Komitetu i zacieśnia łączność wsi z miastem, obywateli gminy — z Komitetem OW.

Ob. Koczywās to wieloletni aktywista SFOS, który już w 1948 r. został odznaczony brązową odznaką OW jako sekretarz GKOW w Rawie Mazowieckiej. Po przeniesieniu służbowym do Jamna zorganizował tu Komitet

Gminny i ambitnie dąży do tego, aby wysunąć Jamno na czoło przodujących gmin, nie tylko w województwie łódzkim.

Plan zbiorczy na 1953 rok wynosił dla gminy Jamno 30 tys. zł, a na dzień 1 grudnia — dzięki energicznej działalności aktywistów osiągnięto ponad 51 tys. zł, uzyskując 70 proc. nadwyżkę! Same tylko szkoły wykonały 40 proc. planu rocznego! W dniu 5.XII br. ob. Koczywās zwołał odprawę przewodniczących i sekretarzy kół gromadzkich, w celu omówienia dróg zmierzających do wykonania planu rocznego w 200 proc. Przewodniczący koła gromadzkiego OW we wsi Dąbkowicach Górnych, Andrzej Skowronek, zaapelował do zebranych o wzmoczenie pracy w celu zrealizowania ambitnego planu. Rolnicy tutejsi doceniają więc znaczenie SFOS.

W akcji tej na pierwsze miejsce wysunęła się gromada Bocheń, która na dzień 1 grudnia osiągnęła 242 proc. rocznego planu. Na podkreślenie zasługuje praca przewodniczącego koła w Bocheniu, ob. Eugeniusza Roszewskiego, aktywnego członka ZSL. Na drugim miejscu uplasowało się koło gromadzkie OW w Wygodzie (239 proc.), któremu przewodniczy sołtys Kazimierz Miarek. Na terenie gminy Jamno we wszystkich 22 gromadach pracują koła OW. Z tej liczby 19 już w ciągu 11 miesięcy wykonało ponad 100 proc. planu rocznego! Przyczyna sukcesów tkwi przede wszystkim w ciągłości i planowości propagandy idei sfosowskiej. Koła gromadzkie w gminie Jamno nie ograniczają swej pracy wyłącznie do miesiąca września, lecz prowadzą ją wytrwale przez cały rok.

„Na każdym zebraniu gromadzkim omawiany jest temat odbudowy Warszawy” — wyjaśnia ob. Koczywās. „Do tej akcji wprowadziliśmy szeroki aktyw organizacji społecznych, a przede wszystkim ZMP i szkoły. Pięciu członków ZMP, którzy są jednocześnie członkami Komitetu Gminnego OW, wygłasza po gromadach pogadanki o Warszawie. Młodzież organizuje zabawy i inne imprezy na rzecz SFOS. Tak np. młodzież szkoły podstawowej w Bocheniu przeprowadziła zbiórkę spadłych owoców, które później suszyła. Ze sprzedaży suszonych owoców uzyskano 285 zł na SFOS. Inicjatywę młodzieży, która nadto przeprowadziła pomyślnie zbiórkę złomu i odpadków, popiera i rozwija jej opiekunka, nauczycielka Marcinkowa.

A w długie zimowe wieczory młodzie i starzy we wsiach gminy Jamno, dzięki zorganizowanemu pod egidą OW konkursowi czytelnicznemu, czytają najchętniej książki o Warszawie.

L. R-ch



Pos. Luczkiewicz

PRENUMERATA „STOLICY“

Stałe otrzymywanie „Stolicy“ jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 stycznia 1954 r. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy“ na m-c luty (zł 4.40). Numery poprzedzające prenumeratę wysyła administracja (Chocimska 33) niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia.

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie od godz. 10 — 12 oprócz sobót. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Adres redakcji: Warszawa, ulica Chocimska 31, tel. 408-67. Adres administracji: Warszawa, ulica Chocimska 33, tel. 415-01.

Druk Zakłady Drukarskie i Wklesłodrukowe RSW „Prasa“, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 3064/442. 4-B.23136



Wędrowki po Muzeum Narodowym 1

Polska Ludowa zapewniła masom pracującym wszechstronny rozwój. Wraz ze wzrastającym dobrobytem rozszerzyły się zainteresowania kulturalne. Sztuka staje się istotną potrzebą ogółu. Również i zabytki muzealne nie mogą — jak za czasów wyzysku kapitalistycznego — pozostać jedynie w kręgu zainteresowań kolekcjonerów i mecenasów.

Muzeum Narodowe w Warszawie od chwili swego wskrzeszenia po wojnie czyni poważne wysiłki, żeby udostępnić swe zbiory jak najszerszym masom. „Stolica” podejmuje tę pożyteczną inicjatywę i w roku 1954 omawiać będzie w kolejnych numerach cenniejsze eksponaty Muzeum. Plan został tak opracowany, żeby dać czytelnikom pogląd na przełomowe epoki sztuki.

W pierwszym kwartale omawiać więc będziemy sztukę starożytną i jej wiecznotrwałe wartości. Dział sztuki starożytnej został otwarty w roku 1949. Trzon jego stanowią zabytki, przywiezione z polskich wykopalisk w Egipcie, prowadzonych pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego, obecnie wicedyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Zbiory umieszczone są w kilkunastu salach na parterze i w podziemiu, na zasadach najbardziej nowoczesnej ekspozycji muzealnej.

RZEŻBA EGIPSKA

Zadna sztuka na świecie nie pozostawiła nam tak wyraźnego i świadomego odbicia swej historycznej rzeczywistości, jak sztuka starożytnego Egiptu, w ograniczonych, rzecz zrozumiała, ramach możliwości rozwoju na danym etapie dziejowym. Na przełomie okresu tzw. predynastycznego i I dynastii, na początku 3-go lub pod koniec 4-go tysiąclecia p. n. e., nastąpiło połączenie Dolnego i Górnego Egiptu w jeden organizm państwowy, spowodowane koniecznością prowadzenia na całym obszarze kraju jednolitej i w pewnym sensie planowej gospodarki rolniczej i hodowlanej, uwarunkowanej regularnością wylewu Nilu. Ten zbawienny dla ludności i naówczas na pewno postępowy akt polityczny, po wielu nieudanych próbach ze strony władców poszczególnych dzielnic, miał być wreszcie dziełem Menesa, założyciela pierwszej dynastii faraonów.

Regularność wylewu rzeki, niosącej ze sobą życiodajny dla gleby mul, należało ujarzmić w tamy i kanały, których konserwacja wymagała stałej opieki i nadzoru. Konsolidacja państwa pociągnęła więc za sobą ustalenie rozległego aparatu administracyjnego, hierarchii urzędów, biurokracji.

Sztuka, jako wyraz tego stanu rzeczy, stojąc na usługach warstwy kierującej i podówczas przodującej, wypracowała szereg reguł i przepisów, tzw. „kanon”, w którym przejawiał się, w sposób prawdziwie realistyczny, gdyż ograniczony do form typowych, układ ówczesnych stosunków społecznych. W służbie wielkiej propagandy państwowej, sztuka utwierdzała w masach obraz trwałości istniejącego stanu rzeczy. Musiała wyrażać jasno i czytelnie, być przez wszystkich zrozumiana. Dlatego nie przedstawiała obrazu subiektywnego w skrótach perspektywicznych, zależnych od punktu, z którego przedmiot w danej chwili był przez artystę widziany, ale obiektywny obraz rzeczywistości, tj. „nie taką, jaką ją w danej chwili czy sytuacji widzę”, ale „taką, jaką wiem, że jest”.

W ramach tak ustalonych zasad przedstawiania, które zbliżają się do tego, co nazywamy „odrzućowaniem przedmiotu na płaszczyznę”, a więc do rysunku technicznego, wypracowano „trójdzielny kanon” postaci ludzkiej, odpowiadający istniejącemu faktycznie rozwarstwieniu klasowemu społeczeństwa. Pełne zasady kanonu obowiązywały klasę rządzącą, tj. władców i najwyższych dostojników oraz bogów. Przedstawiani byli oni w pozie hieratycznej, krocząco lub siedząco; ciało ich musiało posiadać charakter „bezczasowej młodości”, głowa — nosić znamiona oficjalnego portretu typu syntetycznego. W płaskorzeźbie, w malarstwie i w rysunku cała postać oddawana była z profilu, ale barki frontalnie.

Klasę drugą, tj. urzędników wywodzących się z „awansu społecznego”, nie obowiązywała już „bezczasowa młodość”. Zaś lud pracujący bywał przedstawiany w takiej postaci, jakiej wymagała praca, której się oddawał. Ona tylko była ważna, a nie osobowość pracownika, jeśli nie formalnie, to praktycznie niewolnika władcy, któremu jego praca miała służyć.

K. M.



Wysoki dostojnik, b. wezyr państwa, Isi, kroczy w pozycji hieratycznej, prowadząc dwóch synów. Isi jest tu przedstawiony w „bezczasowej młodości”, jakkolwiek musiał być wówczas w podeszłym wieku. Dorośli synowie, według wymagań obowiązującej wówczas etykiety, są przedstawieni w postaci trzykrotnie mniejszej od ojca. Fragment reliefu ze „ślepych wrót” mastaby (tj. rodzinnego grobowca) Isi w Edfu, z okresu panowania VI dynastii. (Z wykopalisk polskich).



Posąg boga Horusa w postaci sokoła, z koroną króla Górnego i Dolnego Egiptu. Edfu, epoka ptolemejska. Syntetyczny „portret mężczyzny, o twarzy bez zmarszczek. Rzeźba w wapieniu, Średnie Państwo. Edfu. Sfinks faraona Tothmesa III. Nowe Państwo. Edfu. (Z wykopalisk polskich).